

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

TREŚĆ: Na światło dzienne — Redakcja. — Organizacja spółdzielczego zbytu zboża w Kanadzie, nap. Stary Wojtek. — Koła fachowe, nap. Stanisław Żorawski. — Stan melioracji w r. 1930, nap. L. Jawan. — Klęska nadmiaru wilgoci, nap. Andrzej Wodny. — Zagospodarowanie suchych piasków, nap. Józef Zdżienicki. — Doświadczenia z pielęgnowaniem łąk, nap. inż. J. Lentz. — Historia ula, nap. Ks. T. Ciborowski. — Nasze Pomorze, nap. J. L. — Stosunki gospodarcze na Pomorzu, nap. dr. M. K. — W odcinku. Gawędy sąsiedzkie, nap. Zbożeniak. — Z praktyki rolniczej. — Wskazówki podręczne. — Porady gospodarskie. — Ze szkół. — Komunikat radjowy. — Wieści rolnicze. — Z kraju i ze świata. — Sprawozdanie targowe.

CZYTELNICY!!!

Czas już najwyższy uregulować prenumeratę za IV kwartał

W celu ułatwienia wysyłki pieniędzy załączamy do Nr. 48 „Przewodnika Gospodarskiego”.

blankiety nadawcze (czeki) P.K.O. Nr. 21165

Wszystkim Czytelnikom, którzy w najbliższym czasie nie uregulują przedpłaty za IV-ty kwartał br.

wstrzymam / dalszą wysyłkę pisma

Wysyłajcie więc prenumeratę czekami P. K. O. lub przekazami pocztowymi pod adresem: Administracja „Przewodnika Gospodarskiego”, Warszawa ul. Kopernika Nr. 30, I p.

Na światło dzienne

Każde pokolenie ludzkie dorzuca do skarbcza wiedzy swój dorobek i każda korzysta z dorobku pokoleń przeszłych. Takie już jest odwieczne prawo i nic go zmienić nie zdoła. A nie znajdzie się w żadnym narodzie pokolenie tak ambitne, by nie uznało dorobku swych ojców i by zechciało tworzyć życie, poczynając wszystko od nowa. Zdarza się natomiast co innego, mianowicie, że jedno pokolenie przynosi pokazy dorobek, zostawiając jasną kartę w historii swojego narodu, inne zaś, zgnusniałe, nic zgoła nowego nie wnosi, korzystając tylko z tego, co im ojcowie pozostawili.

Nam dzisiaj wypadła rola wykazania wielkiego dorobku, dorobku, któryby wyrównał braki poprzedniego pokolenia, nie z jego winy zresztą powstałe. I oto następuje się nam współczesnym sposobność do wykazania naszej tężyzny duchowej i musimy ją wykazać. Musimy znaleźć drogi do zwalczenia przesilenia gospodarczego, które nas zaskoczyło i duży w swych żelaznych skrętach. Nie jest to rzecz łatwa, zwłaszcza, że nie możemy w całej pełni korzystać ze zdobyczy nauki, lecz musimy znaleźć swoje metody, albo stare mocno nagiąć do nowego porządku rzeczy. Od wielu już wieków takiego przesilenia gospodarczego świat nie przeżywał, to też nawet gruntownie wykształceni ekonomiści, muszą starannie zrewidować dotychczasowe poglądy, bo do dzisiejszych stosunków one nie pasują — „coś” im wyraźnie brakuje. I właśnie to „coś” nasze pokolenie musi odnaleźć, a przynajmniej zrobić wszystko, co jest w jego mocy, by znaleźć wyjście z tak trudnej sytuacji.

Zmiany, jakie od półtora roku zaszły w organizmie gospodarczym państwa, a więc i w rolnictwie,

to są już skutki jakichś doniosłych przyczyn. A przyczyn tych jednak dobrze nie znamy. Minister rolnictwa, p. Janta-Polczyński, powiedział, iż geniuszem możnaby nazwać takiego człowieka, któryby postawił właściwą ddiagnozę, czyli wykazał przyczynę dzisiejszego przesilenia gospodarczego i określił co to za choroba? Walka byłaby wtedy o wiele łatwiejsza, bo znając przyczynę choroby, możnaby łatwiej wskazać i sposób jej usunięcia, a to byłaby dopiero właściwa droga ku zaradzeniu złu. Podobnie np. osuszenie bagien wpływa na usunięcie zarazy malarji, panującej w okolicy, a nie zaradzi tej chorobie leczenie chorych ludzi. Zaraza bowiem tkwi w bagnie.

My dotychczas widzimy tylko malarję — niskie ceny na płody rolnicze — ale bagna nikt jeszcze nam nie wskazał. To też nic dziwnego, że ludzie sądząc po skutkach, szukają go wszędzie, ale znaleźć nie mogą, to też dawane rady celu nie osiągają.

Już półtora roku tak po omacku gospodarujemy i kto wie jak długo jeszcze będziemy zmuszeni pracować w tak nienormalnych warunkach. Być może nieco się one poprawią, ale ta poprawa może wcale nie dojść do takiego stanu, by ceny na płody rolnicze były zadawalniające, ale tylko dojść może do pewnego obniżenia się cen na produkty przemysłowe. Takie przemiany w gospodarce państwowej nie mogą się dokonać szybko, przeciwnie wymagają wielu lat. Wypadałoby z takiego stanu rzeczy, że jakby powolne utrwalenie się dzisiejszych stosunków, tylko nieco zdążających ku naprawie, jest nieuniknione.

Wielkiej wagi wobec tego nabierają wszelkie poczynania rolników, zdążające do pewnej ogledności przy dostosowaniu się do nowych

warunków gospodarowania. Wyczuwając raczej ogólną sytuację, aniżeli opierając na ścisłych badaniach i doświadczeniach, zmienili rolnicy gospodarke polową, a i w dziale hodowli również zmiany przeprowadzili, tylko może nie tak wielkie, jak w polu. I oto zmiany te mogą się stać trwałymi, a nie chwilowymi, nie na rok albo dwa, ale na okres znacznie dłuższy. Rzecz prosta gospodarstwa przodujące robią to przedewszystkiem i tak jak ongiś w postępie kroczyły na przódzie, tak dzisiaj również one przedewszystkiem poszukują nowych dróg. I tak jak dawniej okoliczne gospodarstwa brały z nich przykład, tak i dzisiaj wzorować się na nich będą. Trzeba tylko te usiłowania wydobyć na światło dzienne, trzeba je rozważać i podawać do wiadomości ogólnej.

To jest jedno. A drugie. Czyż wszystkie gospodarstwa w Polsce przesilenie gospodarcze dotknęło w jednakowym stopniu? Nie. Znajdziemy bowiem szeregi gospodarstw, które jakby przygotowane już były do klęski przesilenia, miały bowiem tak nastawioną produkcję rolniczą, że ceny dzisiejsze wcale im klęski nie przyniosły. Mamy na myśli gospodarstwa mniejsze i średnie o wybitnym kierunku hodowli inwentarza, o których wiemy, że ich właściciele nie skarżą się na ciężkie czasy. Gospodarstwa produkujące nasiona roślin pastewnych, również mniej narzekają. Znajdzie się zapewne jeszcze i inny rodzaj gospodarstw w nieznacznym tylko stopniu odczuwających przesilenie gospodarcze.

Cały szereg wskazań możnaby wyciągnąć i z gospodarstw najbardziej odczuwających klęskę, jeśli od gospodarzy dowiemy się, co ich dobiła — więc niekoniecznie niskie ceny, ale trzebaby tu wyłowić i wszelkie inne przyczyny, jak obciążenia kredytowe, nakłady robione jakby w złotych czasach dla rolnictwa, brak organizowania się rolników, podatki i t. p. Może wypadnie niejednemu gospodarzowi w piersi się uderzyć i przyznać się do niebaczących kroków.

Bo kiedy w dobrobycie jest gospodarstwo rolne, to czynione błędy nie są zauważane, nie dają się odczuwać, patrzymy na nie przez palce, wiedząc, że straty niemi spowodowane pokryjemy bez trudu z innego źródła. Dziś sztydło z worka wylazło. Błędy dawne pokazują się w całej swojej rozciągłości i w towarzystwie skutków wcale nieprzyjemnych. Nierozwagą byłoby je nadal powtarzać. Krzyczeć trzeba na całą Polskę — zrobiłem błąd, dostałem w skórę, nie róbcie tak sąsiedzi, bo i wam on skórę wygarbuje. I zdaje się, że większość gospodarstw z owych trzech milionów istniejących w Polsce, mogłaby więcej powiedzieć o swoich błędach, aniżeli o jakichkolwiek ulepszeniach. Niechaj tylko mówi, niechaj powie, że błędy te widzi, chce je usunąć, ma takie albo inne projekty uzdrowienia własnego wariantu.

A jednak... wieś milczy. Ta wieś nasza, która dźwiga cały ciężar przesilenia, w zaciętości jakby przykucnęła i tylko wygląda, kiedy burza przejdzie! Przejmijmy pisma, książki, broszury, wygłaszane przemówienia na różnych konferencjach rolnictwu poświęconych — co tam znajdziemy? Znajdziemy tam głosy wszystkich ekonomistów, wybitnych rolników poświęcających nauce swą pracę, członków władz organów centralnych instytucji rolniczych i cały szereg ludzi dla rolnictwa pracujących, ale nie

znajdziemy tam prawie zupełnie głosów rolników praktyków.

Czyżby wieś nasza przeżywała również i przesilenie myśli rolniczej? bo przecież narzekania rolników na władze, na organizacje, na wszystko, w czym doszukują się swojej biedy, nie są jeszcze zdrowym myśleniem nad zaradzeniem zła. Dotychczas ze wsi słyszeliśmy tylko narzekania. Nie wydaje się nam, by wśród licznej rzeszy rolników, wśród której tyle tegich głów mieliśmy, nie wytrysły zdrowe myśli, śmiałe zmiany, by nie zrobiono nic, coby innym zalecić można było. Ale stać się mogło jedno. Gospodarz, któremu dzisiaj lepiej się powodzi niż jego sąsiadom — milczy, że mu jest dobrze, albo narzeka, choć bez powodu. Bo inaczej, na wystawę by go zawieźli pokazać ludziom, jak wygląda nie biedujący gospodarz. Więc siedzi milczkiem. A powinien całą tę rzeszę zaprowadzić do swego gospodarstwa i pokazać dlaczego mu jest dobrze? A że tak nie jest, przeto najtęższe głowy rolników praktyków, jakby zginęły wobec walki z przesileniem gospodarczym.

Podobnie zachowują się i ci z pośród pozostałych, którzy potrafili przez ostatnie półtora roku opanować sytuację i zaczynają powoli z biedy wychodzić, różnych na to używając sposobów. Ci też wolą tego nie okazywać.

W rezultacie wieś polska pozostała jak armia bez oficerów, pozbawiona czynnego udziału swoich przodowników, nie wykazując żadnej ruchliwości. Nie wykazuje żadnego dorobku myślowego właśnie w tym czasie, kiedy mózg silniej musi pracować niż muskuły. Raczej nazwałoby ją należało pozorną martwością i dlatego apelujemy do wszystkich rolników, do wszystkich przodowników wsi, do starych kółkowiczów, co to nie jedną już biedę przeżyli, by powrócili do dawnej swojej roli przodujących w swej okolicy gospodarzy. Wieś trzeba obudzić, wynaleźć wszystkich, którzy cokolwiek do powiedzenia i do pokazania mają, i otrząść wszystkich rolników z odrętwienia, wskazując nauki w walce z przesileniem gospodarczym zdobyte. A dla swoich dalszych sąsiadów z innych powiatów i województw Polski niech nie skąpią słów paru, za pośrednictwem „Przewodnika Gospodarskiego” niech im wykazy swoich zdobyczy przesyłają. Pismo nasze chętnie udzieli miejsca na głosy gospodarzy, bo wie, że to pismo jest jedyną drogą wzajemnego porozumiewania się i dzielenia się wiadomościami.

Gospodarze, jeśli mogą coś powiedzieć, to najchętniej o swoim gospodarstwie mówić i pisać będą. Ale mamy w każdym powiecie po kilku instruktorów rolniczych, którzy z reguły dwadzieścia parę dni przebywają na wsi, jeżdżąc z jednego krańca powiatu na drugi. To też ich obserwacje niezmiennie byłyby cenne, jeśliby dotyczyły ogólnego scharakteryzowania zmian poczynionych już przez gospodarzy od półtora roku, czyli przez ciąg trwającego przesilenia rolniczego.

Wiele jest zapewne takich zmian, które teraz przeprowadzone uratowały niejedno gospodarstwo od dotkliwej klęski. Instruktorzy powinni te rzeczy wyławiać i powinni je podawać do wiadomości ogólnej. Ziarno do ziarnka, a stworzyć można jakby nową naukę gospodarowania, powstałą pod wpływem zmienionych warunków bytu gospodarstw rolnych.

Redakcja.

Organizacja spółdzielczego handlu zbożem w Kanadzie

Już przed wielką wojną rolnik w Kanadzie doszedł do przekonania, że organizacja wspólnej sprzedaży zboża jest jedynym skutecznym sposobem oswobodzenia się z pęt prywatnego handlu, któremu zarzucano w Kanadzie (jota w jotę, jak w Polsce), że naciąga rolnika przy wadze, przy klasyfikowaniu i ocenianiu ziarna, no i na cenach, dając inne niż te, jakie istniały na głównych rynkach odbiorczych.

Dążności kanadyjskiego rolnika do oswobodzenia się z tych pęt okazały się tak trwałe i mocne, że na parę lat przed wojną, w każdej z trzech stepowych prowincji Kanady, które masowo produkują pszenicę, powstały związki rolników celem wspólnej sprzedaży tego zboża.

Były to organizacje, noszące miano spółdzielczych, które podobnie, jak nasze „Rolniki”, prowadziły handel zbożowy w ten sam sposób, jak go prowadzili kupcy prywatni, to jest większe partje zboża, dostarczane przez rolników, wystarczające na załadowanie całego wagonu, przyjmowano do komisowej sprzedaży, a mniejsze i drobne kupowano od rolnika na własny rachunek i ryzyko związku, płacąc ceny bieżące w dniu dostawy, odpowiednio do ceny w tymże dniu notowanej na giełdzie. — Cała różnica między handlem spółdzielczym, a prywatnym polega tylko na tem, że pierwszy zadawał się bardzo małym zarobkiem na rolniku, a prowadząc handel uczciwie, tak dalece zyskał zaufanie rolników, że już w 1915/16 gospodarczym roku trzecia część zbożowego handlu Kanady była w ręku związków rolniczych.

Jakkolwiek w porównaniu z prywatnym handlem zbytu zboża przez związki dawał kanadyjskim rolnikom niejaki korzyści, to jednak nie był tem, czego szukali — nie był jedynie trafny i właściwym rozwiązaniem zagadnienia zbytu zboża.

A czego szukali i czego chcieli dać się poprostu streścić w tem, że chcieli wydostać się z pod panowania giełdy na rynkach zbożowych, panowania, z którym się żaden rolnik pogodzić nie może, bo nie może się pogodzić z ciągłym skakaniem cen z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, skakaniem, którego ani rozsądnie wytłumaczyć nie można, ani przewidzieć, w którą stronę pójdzie.

Bo i dlaczego np. są lata, kiedy na wiosnę ceny zboża spadają niżej jesiennych, i to znacznie niżej? Czy na to rolnik zajmował przez zimę swój śpichlerz, płacił asekurację, tracił procenty od kapitału, jaki tkwił w zbożu, przerabiał i szuflował go przez zimę, jednym słowem przez parę miesięcy przetrzymywał towar po to tylko, żeby na nim stracić? A dlaczego np. choć marny jest w kraju urodzaj, ceny zboża, zamiast się podnosić, spadają? Dlaczego w jeden dzień targowy ceny zboża są takie, a w następny, te same zboże o jeden, dwa lub więcej złotych na korcu droższe lub tańsze?

Ta różnica cen zboża w ciągu ostatniego gospodarczego roku wynosiła 10 złotych, a były poprzednie lata, że dochodziła do 25 zł. na kwintalu — Kiedyż więc rolnik ma sprzedawać zboże, żeby dochód jego, mierzony ceną pozostał w normie?

Ta zmienność cen, która powoduje, że rolnik sprzedawszy zboże w czas nieodpowiedni, marnuje całoroczny dochód z uprawy zboża, irytuje tak samo kanadyjskiego rolnika, jak i naszego, bo tworzy dla nich **istną loterję cen**, na której może wygrać tylko ten rolnik, który posiada sztukę trafnego przewidywania, jakie będą na rynku ceny.

A któż z rolników sztukę tę osiągnąć może, jeżeli poważna instytucja naukowa, która specjalnie zajmuje się badaniem ruchu cen rynkowych, która z całego świata zbiera wiadomości o zasiewach, urodzajach, o spożyciu i t. d. otwarcie i szczerze przyznaje, że nauka, która trafnie przepowiada, jaka jutro będzie pogoda, nie jest w stanie przewidzieć, jakie jutro będą ceny na rynku zboża.

O ile więc chodzi o zbytu zboża, to dla rolnika są tylko dwie możliwości: albo gra na loterji cen, albo na niej nie gra.

Gra na loterji cen, kiedy czy to sam, czy przez związki sprzedaje zboże na rynku, otrzymując cenę dnia dostawy — i zależnie od tego, na jaką cenę trafił, najniższą, najwyższą, lub średnią, na tej loterji cen wygrywa, lub przegrywa, bo sprzedając w jakiś czas później, lub wcześniej, mógłby za swe zboże dostać więcej lub mniej, niż dostał.

Nie gra na loterji, kiedy dostarczając zboże do związku na sprzedaż, nie otrzymuje cenę z dnia dostawy, która może być zarówno najniższą, jak i najwyższą, a dostaje cenę średnią, — **roczną przeciętną cenę**. To znaczy tę cenę, którąby otrzymał, gdyby nie przepuścił ani jednego dnia targowego, i w każdym sprzedał tylko po jednym korcu, czy po jednej ćwiartce, ale zawsze jednakowo po jednej — dodał, co w ciągu roku ze sprzedaży otrzymał pieniędzy, i otrzymaną sumę podzielił przez ilość sprzedanych korcy, a wtedy otrzyma roczną przeciętną cenę korca.

W tej przeciętnej cenie odbijają się wszystkie zwyżki i zniżki, jakie były w ciągu roku, a że jedne pokrywają drugie, więc rolnik, który uzyskał przeciętną roczną cenę zboża, nie gra już na loterji cen, bo ani na zwyżkach wygrywa, ani na zniżkach przegrywa.

Otóż kanadyjskie rolnictwo wypróbowało obie te możliwości: przed wojną wszyscy rolnicy i ich organizacje zbytu sprzedawali zboże po bieżących cenach giełdowych, a po wojnie od 1924 r. zaczęły powstawać organizacje zbytu, które wprowadziły sprzedawały zboże na giełdach po cenie dnia, ale wypłacały wszystkim dostawcom bez względu na to, kiedy dostarczyli zboże, jednakową przeciętną roczną cenę.

Te ostatnie organizacje znane są pod nazwą Pool (czytaj pul), co ma oznaczać, że otrzymane w ciągu roku sumy za sprzedaną pszenicę składają się do jednej puli, którą po zakończeniu roku rozdzielają między wszystkich dostawców pszenicy proporcjonalnie do ilości i gatunku dostarczonego przez każdego z nich ziarna.

Ponieważ nikt nie wie, jaka po zakończeniu roku wypadnie przeciętna cena, a nikt z rolników nie może czekać rok czasu na pieniądze, więc po dostawie wydaje mu się na poczet tej ceny 60% bieżącej z dnia dostawy, następnie w ciągu roku w miarę postępującej sprzedaży znowu się wypłaca duża

część, a tylko resztkę po ukończeniu roku i zrobieniu ogólnego za ten rok obrachunku.

Oczywiście, że zaliczkowanie dostarczonego zboża, choćby tylko w 66%, wobec olbrzymich jego ilości, sięgających dziesiątków milionów kwintali, jakie skupiają się na jesieni po żniwach w ręku centrali Pool'ów, która sama jedna prowadzi sprzedaż pszenicy, wymagają od niej posiadania również olbrzymich milionów kapitałów, więc powstaje kwestja, skąd wziąć tyle pieniędzy na zaliczkowanie dostarczonej pszenicy, boć przecie nie wolno centrali puścić odrazu na rynek tej olbrzymiej ilości jesiennej dostawy, jeżeli nie chce na nim uroić cen, które i tak na jesieni są niskie.

Otóż ta kwestja, jak sfinansować urodzaj, została rozwiązana nie przez własny kapitał udziałowy, który jest znikomym małym, bo udział członka Pool'u, wynosi tylko jeden dolar, a przez kapitał obcy, i to w sposób bardzo prosty, a praktyczny.

Poole bowiem i ich centrala uzyskały w bankach kanadyjskich na zaliczkowanie zboża kredyt nieograniczony, a oparty, nie tak, jakby to u nas było, na moralnej odpowiedzialności członków, a na podstawie bardzo realnej i materialnej, bo na kontraktach, które zobowiązały każdego członka w ciągu pięciu lat odstawać do Pool'u całą ilość wyprodukowanej w jego gospodarstwie pszenicy, za wyjątkiem tylko tej ilości, jaka potrzebna jest na zasiew i na domowe potrzeby.

Kontrakt owarowany w razie jego niedotrzymania przez członka przewiduje dużą karę pieniężną.

Kontrakt, który jednocześnie pozwalał na tworzenie rezerw i budowę elewatorów (mechaniczne śpichlerze zbożowe) przez potrącanie członkowi z wypłat 1 — 2 centów od buszla¹⁾, czyli 27 — 54 groszy od kwintala.

Te kontrakty — to fundament całej budowy, całej organizacji zbytu. Dzięki nim nietylko prosto, praktycznie i tanio załatwiona została sprawa kredytu, ale wobec olbrzymich obrotów obniżone zostały koszty sprzedaży, i co najważniejsza, nastąpiło **uporządkowanie zbytu**.

Bo zarząd centrali, skupiając w swym ręku więcej niż połowę całej produkcji pszenicy w Kanadzie, i mając nieograniczony kredyt bankowy, mógł łatwo wpłynąć na uporządkowanie zbytu w ten sposób, że wypuszczał na rynek więcej pszenicy, kiedy jej ceny rosły, a mniej, kiedy spadały.

Ostatecznie więc całe powodzenie kanadyjskich pool'ów sprowadzało się do tego, o ile zręcznie centrala manipuluje na rynku zbożowym temi ilościami pszenicy, któremi rozporządza.

Żeby czytelnik miał wyobrażenie, jakiej to zręczności i znajomości rynku wymaga obracanie na nim zbożem, podaję tu tablicę, obrazującą działalność centrali pool'ów kanadyjskich za trzy gospodarcze lata.

rok	1927/28			1928/29			1929/30		
miesiąc	Dostawa w mil.	sprzedaż buszli	cena w dol.	dostawa w mil.	sprzedaż buszli	cena w dol.	dostawa w mil.	sprzedaż buszli	cena w dol.
Pozostałość z ub. roku	10.3			21.8					
Wrzesień	28.5	10.6	143.8	6.8	15.4	145.1	26.6	29.9	118.4
Październik	26.4	14.8	143.5	35.3	19.5	144.1	69.0	24.9	124.2
Listopad	43.1	20.5	141.0	58.1	25.2	145.1	61.9	22.4	122.9
Grudzień	23.2	20.1	133.4	40.6	11.8	140.2	42.0	22.5	117.2
Styczeń	17.2	17.3	135.7	24.1	13.7	142.7	17.3	18.3	120.4
Luty	9.7	13.7	139.7	18.1	24.2	142.1	5.6	15.6	127.6
Marzec	9.0	14.6	142.7	8.6	25.6	148.0	8.0	13.4	122.9
Kwiecień	7.4	15.7	145.1	3.5	22.6	157.0	5.4	13.4	122.9
Maj	14.6	21.8	155.8	4.3	17.4	157.0	2.3	4.5	113.2
Czerwiec	5.3	14.3	161.1	4.9	18.1	142.6	3.3	20.1	119.9
Lipiec	13.6	7.3	162.1	3.8	17.0	130.9	1.6	13.5	134.2
Sierpień	1.1	17.1	158.9	1.7	12.4	119.0	0.7	3.7	166.5
Pozostałość na r. przeszły		21.8			8.7			39.5	

Rozpatrując z tej tabliczki dwie rubryki — sprzedaż pszenicy przez centralę i przeciętne ceny miesięczne, widzimy, jak zręcznie i szczęśliwie naogół operuje centrala na rynku: ceny się podnoszą — powiększa się sprzedaż, ceny spadają — sprzedaż się zmniejsza. I takie zręczne i szczęśliwe operacje trwają aż do lipca i sierpnia 1929 roku, gdzie następuje raptowna i duża wyżka, a centrala, choć posiada bardzo duże zapasy, nie śpieszy z ich sprzedaniem, spekulując na jeszcze wyższe ceny. I od czasu tej nieszczęśliwej spekulacji, bo po tej wyżce nastąpiła również silna zniżka, gnębi centralę pool'ów niepowodzenie, coraz niższe ceny, coraz większe pozostałości niesprzedanej pszenicy, tak, że w końcu banki zażądały dodatkowej gwarancji i otrzymały ją w postaci udzielanej przez rząd kanadyjski gwarancji za kredyt dla centrali.

Wiadoma rzecz, że komu się powodzi, tego wszyscy chwalą — a jak się przestaje powodzić, to go zaczynają ganić, — nic więc dziwnego, że przy-

watne kupiectwo kanadyjskie, którym poole są sołą w oku, podniosły alarm, po co te poole, tobie, rolniku, kiedy ani pieniędzy nie otrzymujesz odrazu, ani lepszej ceny.

Dlatego, jest dla nas rzeczą ciekawą, jak na te alarmy i krzyki odpowiedzieli członkowie pool'ów.

Prosto i krótko: zażądali zamiast obecnego dobrowolnego, — **przymusowego poolu, do którego by wszyscy rolnicy w Kanadzie należeć musieli**.

Ciekawe są motywy tego żądania. Członkowie pool'ów powiadają bowiem, że ci rolnicy, co stoją poza poolem, nie ponosząc żadnych ciężarów i opłat, korzystają jednak z usług, jakie pool daje całemu rolnictwu. I to jest całkiem słuszną rzecz, bo oczywiście, gdyby nie było poola, który wstrzymując się ze sprzedażą zboża na jesieni, i w okresach zniżki cen, przez to samo powstrzymuje je od jeszcze więk-

¹⁾ Buszel równa się 27 kg.

szego spadku, z czego korzystają także ci, co sprzedają swe zboże po za poolom. Niema zatem innej rady, tylko trzeba wyrównać szanse wszystkich rolników, przez nałożenie na nich przymusu należenia do poolów.

Zdaje się, że ten pogląd zwycięży, bo skoro rząd gwarantował bankom kredyty, udzielane przez nie poolom, to już jest racja do wprowadzenia w Kanadzie przymusowego poolu.

Stary Wojtek.

Koła fachowe

Jednym z ogniw organizacyjnych C. T. O. i K. R. są koła fachowe. Z samej ich nazwy widać, że są one przeznaczone na to, by opracowywać oraz podawać do wykonania w swym zespole zagadnienia dotyczące specjalności. Materiał fachowy zebrany i opracowany w tych kołach niewątpliwie służyć będzie do przeprowadzania, ku wyzyskaniu go w celach praktycznych przez miejscowe koła i kółka rolnicze, mające w swym zakresie działania ogólne zagadnienia. Nie należy zatem do kół fachowych ogólny kierunek gospodarstwa wiejskiego, lecz kierunki specjalne.

To ogniwo organizacji jest nowem, nie było go bowiem w żadnej z macierzystych organizacji rolniczych, które przystąpiły do unifikacji. Wyjątek stanowią bodaj tylko koła gospodyń wiejskich, które właściwie charakterem swej pracy są takim samym ogniwem jak kółka rolnicze, zaliczono je jednak do kół fachowych prawdopodobnie z innych względów, pomimo, że w macierzystych organizacjach spełniały one rolę kółek rolniczych; o tem więc mówić tu nie będę, zresztą charakter i praca ich jest dość dobrze czytelnikom znana. Natomiast koła takie, jak np. rybackie, doświadczalne, nasienne, kontroli obór i wiele innych są nowością organizacyjną.

Przedewszystkiem są one po to, by przynieść korzyść danej dziedzinie rolniczej w powiecie, by pracę nad jedną specjalnością zespolić i skierować na właściwe dla niej tory, by zainteresować członków swoich tą pracą, by zorganizować im pewną formę i pomoc w danej specjalności i t. p. Np. koło doświadczalne ma za cel przeprowadzać u członków swych doświadczenia różnych rodzajów a więc: z opłacalnością nawozów sztucznych, z uprawami specjalnemi, z zastosowaniem zbóż siewnych do każdego rodzaju gleby i t. d. Rezultaty tych prac w każdym okręgu mogą przynieść duże korzyści nie tylko członkom koła fachowego, ale także służyć mogą jako mater-

jał do odczytów w kółkach i kołach rolniczych tak, że praca ta może służyć, jako podkład do szerokiego rozwinięcia danego tematu.

Tak samo przedstawia się praca i w innych rodzajach kół specjalnych. Rolnictwo przeżywa dziś tak duży kryzys ogólnooświatowy, że trzeba je przystosować poniekąd i uodpornić, a w tym celu szukać dróg, które winno się posuwać, aby zdołało się przystosować do nowych warunków. Nie będzie to jedynym celem kół fachowych, ale bądź co bądź pośrednim, a przyjdą one niewątpliwie temu zagadnieniu z pomocą.

Koła fachowe wchodzą w skład Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych i przez swich delegatów mają wpływ na całokształt pracy w O. T. O. i K. R. Wszakże udział ich jest do pewnego stopnia ograniczony, bowiem delegaci kół fachowych nie mogą być liczniejsi ponad 50% delegatów kółek rolniczych. Prócz tego, gdyby w okręgu powstało więcej, niż dwa koła fachowe jednej specjalności, muszą one stworzyć sekcję, która, bez względu na ilość tych kół, wysyła 5 delegatów do okręgu.

Omawia to paragraf 33 statutu Centr. Tow. Org. i Kół. Rolniczych, par. 5 statutu Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, a par. 13 O. T. O. i K. R. formę przynależności do okręgowej organizacji rolniczej.

Należy więc przy zakładaniu kół fachowych poznać dokładnie wymienione paragrafy statutów, jak również statuty każdego z poszczególnych rodzajów kół fachowych, czyli specjalnych, które dla każdej z dziedzin zostały opracowane i są w biurach organizacji naszej do nabycia.

Trzeba zatem, by koła fachowe nie były jednostkami martwemi, tworzonemi tylko po to, aby zająć swe miejsce na zebraniu ogólnem O. T. O. i K. R. i odegrać jakąś rolę przy kształtowaniu się jego władz, głównym bowiem celem kół fachowych, jest przerobienie fachowych zagadnień rolniczych, aby w ten sposób służyć mogły okręgowej organizacji rolniczej przez fachową swą pracę i wprowadzenie do organizacji ludzi światłych o fachowem przygotowaniu.

W sieci organizacyjnej koła fachowe znajdują wykładniki w radach fachowych przy wojewódzkiej i centralnej organizacji, a wreszcie w wydziałach C. T. O. i K. R. skąd mogą i powinny czerpać podstawowy materiał do swej pracy.

To też tym wszystkim kołom, które dotąd powstały, życzyć owocnej i dobrej pracy, którą gdy wykonają, dowiodą dbałości o rozwój swoich warsztatów rolniczych, a przytem spełnią niewątpliwie swój obowiązek w stosunku do organizacji rolniczej i rolnictwa polskiego.

Stanisław Żórawski.



Stan meljoracji w r. 1930

Szersze koła rolnicze nie słusznie wyrobiły sobie pogląd o zupełnym prawie zastoju w ruchu meljoracyjnym, przeto wydaje się słusznym podanie szeregu cyfr sprawozdawczych, któreby zmieniły ten pogląd do istotnej miary w tym względzie. Załączona tablica przedstawia właśnie działalność kredytową Państwowego Banku Rolnego w dziedzinie meljoracji rolnych w czasie od 1 stycznia do 1 października 1930 r. czyli za okres 9 miesięcy. Widzimy, że pożyczki przyznawane były już nietylko spółkom wodnym, lecz też poszczególnym właścicielom gruntów, w tym ostatnim wypadku za zabezpieczeniem hipotecznym.

ZESTAWIENIE

pożyczek, wypłaconych na meljoracje rolne w 7% obligacjach państwowego Banku rolnego za przeciąg 9 miesięcy, t. j. od dnia 1 stycznia 1930 roku do dnia 1 października 1930 roku.

Województwo		Obszar meljorowany w ha	Wypłacono pożyczki zł.	Ogółem zł.
Łódzkie	a) sp. wod. b) za zab. hip.	7.862 70	5.730.000 62.000	5.792.000
Warszawskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	2.552 665	3.944.500 450.500	4.394.500
Poznańskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	2.170 22	1.338.500 36.000	1.374.500
Lubelskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	1.712 299	1.208.000 150.500	1.358.500
Kieleckie	a) sp. w. b) za zab. hip.	1.255 13	978.000 35.000	1.013.000
Lwowskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	540 627	167.000 525.000	692.000
Białostockie	a) sp. w. b) za zab. hip.	1.016 154	403.500 252.000	655.500
Wołyńskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	— 962	— 472.500	472.500
Wileńskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	161 188	281.000 187.500	468.500
Poleskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	350 400	315.500 97.000	412.500
Pomorskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	5 144	— 305.000	305.000
Nowogrodzkie	a) sp. w. b) za zab. hip.	212 216	97.500 130.500	228.000
Krakowskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	482 —	206.000 —	206.000
Tarnopolskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	— —	20.000*) 45.000*)	65.000
Stanisławowskie	a) sp. w. b) za zab. hip.	— 66	— 61.000	61.000
Rzeczpospolita Polska	a) sp. w. b) za zab. hip.	18.317 3.826	14.734.500 2.764.500	17.499.000
		22.143 ha		

Na pierwsze miejsce wysunęły się województwa: łódzkie, warszawskie i poznańskie, na które przypada $\frac{2}{3}$ ogólnej sumy przyznanych kredytów. Najslabszy ruch w dziedzinie meljoracji zaznaczył się w województwach południowych, a mianowicie: stanisławowskim, tarnopolskim i krakowskim. Na podkreślenie zasługuje fakt, że środkowe miejsce zajmują w tym roku województwa wschodnie, jak lwowskie, białostockie, wołyńskie i wileńskie, gdzie jeszcze przed paru laty nie tam nie było sły-chać o meljoracji.

* Sumy te wypłacono jako następne raty pożyczki na do-kończenie meljoracji rozpoczętej w poprzednim okresie spra-wozdawczym i dlatego obszaru nie podano.

ogółem było w stanie meljoracji w ciągu 9 mie-sięcy tego roku 22.143 hektary, na co wypłacono z P. Banku Roln. pożyczek na sumę 17.499.000 zł.**)

Gdyby przeprowadzić porównanie z poprzednie-mi latami, np. z rokiem 1929, w którym wypłacił P. B. R. na ten cel 57.295.800 zł., to okaże się, że spadek jest znaczny. Ale znowu nie jest ów spadek tak duży, jak to rolnicy dzisiaj mniemają, zwłasz-cza, jeśli uświadomimy sobie pewne zjawisko, które w ostatnich latach miało miejsce w dziedzinie meljoracji. Mianowicie dosyć znaczne ilości robót prze-prowadzono z pominięciem kredytów P. Banku Rol-nego.

Tak np., ożywioną działalność meljoracyjną od paru lat rozwija min. reform rolnych w związku z przebudową ustroju rolnego. Prawie wszystkie okręgowe urzędy ziemskie posiadają obecnie już do-syć liczny personel techniczny, który zajmuje się za-równo przeprowadzaniem na gruncie pomiarów, opra-cowywaniem projektów, jak również robotami wy-konawczymi. Nieznane nam są jeszcze w tej chwili liczby sprawozdawcze za rok bieżący, ale np. w roku ubiegłym (1929) min. reform rolnych wykonało w swoim zarządzie projektów na powierzchni prze-szło 100.000 ha, zaś robót wykonawczych przeprowa-dziło na powierzchni zgórą 10.000 ha. Są pewne pod-stawy do przypuszczenia, że rok bieżący nie był gor-szy, gdyż ministerstwo to powiększyło w tym roku swój personej techniczny.



Jeden z kanałów głównych, odwadniających duży obszar łąk i pastwisk do niedawna podmokłych.

Również min. robót publicznych prowadziło w dalszym ciągu pewne roboty wykonawcze w dzie-zinie meljoracji podstawowych, a w pierwszym rzę-dzie regulacji rzek. W ostatnich latach rozwinęły się w związku z tem specjalne biura meljoracyjne przy wojewódzkich urzędach (okręgowych dyrekcjach ro-bót publicznych).

Roboty wykonywane przez te urzędy są finanso-wane w 40 proc. przez państwo, w 40 proc. przez sa-morządy, a w 20 proc. przez interesowanych ro-lników.

Poza tem niektóre sejmiki prowadzą własną działalność meljoracyjną, wykonywując plany lub pe-

**) Dane z Państwowego Banku Rolnego.



Rowek drenowy — układacz z pomocnikiem układają na dnie rowka rurki drenowe z pomocą haka osadzonego na długim trzonku.

wne roboty w niniejszym zakresie, jak np. robił to sejmik warszawski, błoński lub inne sejmiki, które znów prowadzą roboty meljoracyjne sposobem szarkowym.

Powstało też specjalne Biuro Projektu Meljoracji Polesia w Brześciu n/Bugiem, które ma za zadanie opracowanie projektu zmeliorowania błot poleskich, a także przygotowanie planu sfinansowania tej meljoracji. Prace trwają około 2 lat, a więc mniej więcej od początku przesilenia gospodarczego. Biuro zatrudnia zgórą 70 osób personelu technicznego. Poza pracami ściśle odnoszącymi się do projektu Polesia, prowadzone są także roboty wykonawcze przy regulacji rzek i kanałów; mają one po części także

charakter badawczy. Robót tych wykonano na długości około 32 klm., przyczem roboty ziemne wynoszą 327.275 metrów sześciennych.

Pewne roboty są przeprowadzane w administracji własnej ministerstwa rolnictwa, a mianowicie przez departament lasów, który ma w tym względzie swoje organy w każdym niemal województwie. Wreszcie znane nam są wypadki przeprowadzania meljoracji nawet w tych ciężkich czasach, z funduszków własnych poszczególnych majątków, np. przy budowie gospodarstw rybnych, których przesilenie gospodarcze dotknęło w najmniejszym stopniu.

Ten pobieżny przegląd nie ma na celu stwierdzenia rozkwitu prac meljoracyjnych. Niewątpliwie nastąpiło pewne załamanie, które jest tem dotkliwsze, że stało się to dosyć nagle, niemal bezpośrednio po dosyć żywiołowym rozpędzie, i dlatego wywołuje takie silne wrażenie. A będąc pod tem wrażeniem rolnik nie jest w stanie zdać sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy i wpada w przesadę, że w tej dziedzinie jest zastój zupełny.

Rozważania powyższe zmierzają do sprowadzenia poglądów wśród rolników na sprawy meljoracyjne do właściwej miary, do stwierdzenia istotnego stanu. Z zestawienia prac meljoracyjnych, wykonanych w r. 1930 można powiedzieć, że meljoracje w roku bieżącym zatrzymały się znacznie w tempie swojego rozwoju, jednak nie są w upadku; że poza tem daje się zaobserwować pewne przesunięcie i to znaczne w wykonywaniu projektów i robót meljoracyjnych. Mianowicie z inicjatywy prywatnej lub społecznej przechodzą one do ministerstw i urzędów państwowych, a po części samorządowych, co staje się bardzo dotkliwym dla prywatnych biur meljoracyjnych, zmuszonych do zmniejszenia swego personelu do najmniejszych granic. Cały szereg projektów i robót, niekiedy bardzo poważnych, jeszcze do niedaw-

Gawędy sąsiedzkie

I cóż wy sąsiedzi myślicie o tem nowem zbożu, o którym nam tyle opowiadał pan Staropolski z Nowin?

— A no cóż tu mówić, jeśliby to prawdą było, to rzecz godna zastanowienia. Mnie się doprawdy podobnem nie wydaje, żeby z jednego gatunku ziarna tyle różnych dla siebie rzeczy wyrobić można było, — odezwał się Wojciech Barłoga. — Bo już że tam ospę dla bydła, zgodą, makuch i olej, niechby i to było, ale i kawa i chleb i bułki. — Ale! i kotlety podobno — młoda pani Filipowa wtrąciła. — Dziwo, dziwo.

— Mojem zdaniem, to jak kto dużo obiecuje, to i połowę w prawdzie tego brać nie można. Groch to zwyczajny, boć przecież miałem go w rękę, to i jak z grochu można to i owo zrobić. Ale już na olej i makuch, to się stanowczo nie zgadzam — dowodził znów pan Marcin.

— A jak tam wy panie Janie myślicie?

— Ja to temu wszystkiemu wierzę, bom widział w Pradze Czeskiej na wystawie ową soję i te wszystkie dziwy. A wiecie jak jestem ciekawy do nowości, wiec długo tam byłem i badałem i smak i wygląd wyrobów z soi. W końcu nie wytrzymałem i parę

ziarenek skradłem. Bieda była tylko ta, że gatunków było w woreczkach dużo i nie wiedziałem czym ukradł kawę, oliwę, czy też chleb — a może kotlety.

— Wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem na to przyznanie się do kłopotu pana Jana. — No i coście naprawdę ukradli?

— Nie wiem, bo ziarenek było mało. By próbę zrobić, trzeba mieć ich więcej, dopiero pan Staropolski wytłumaczył mi, że to są odmiany wczesnych i późnych gatunków i w zasadzie mało się różniących w produkcji. Z każdego gatunku soi można zrobić wszystkie te przeroby, tylko z jednego gatunku będzie pożytku mniej, z innego więcej.

— I cóż zrobiliście z tą ukradzioną soją? A pewno macie jej dużo, bo podobno kradzione to się darzy?

— Posiałem, zebrałem i mam tego do garnca, na przyszły rok mogę już zrobić próbę, ale w Nowinach jak byłem, to jadłem kotlety i śmieli się ze mnie jak odgadłem, że to z cielęciny. Widziałem też makę, olej i makuch. Mówił jeszcze pan Staropolski, że łodygi i liście, to drób, trzoda nie mówiąc już o koniach i krowach, jedzą jak nie przymierzając ludzie jadają smakołyki. Pasza więc z łętów też wysmienita, czy na zielono, czy na sucho, czy też w kiszonkach.

— A rodliwe to? — znów ktoś zapytał.

na wykonawano za pośrednictwem biur meljoracyjnych prywatnych, dziś odwrotnie — zarówno min. robót publicznych, jak i reform rolnych i rolnictwa, a także urzędów 2-ej i nawet 1-szej instancji zajmuje się meljoracjami we własnym zakresie.

Powstaje przytem bardzo ciekawe zagadnienie, które winno znaleźć właściwe rozwiązanie przez odpowiednie czynniki, a mianowicie, **która droga jest racjonalniejsza, ekonomiczniejsza, a więc i celowsza; przeprowadzanie meljoracji przez organy państwowe, czy drogą inicjatywy prywatnej przy odpowiedniem poparciu finansowem i kontroli państwa.**

L. Jawan.

Kłeska z nadmiaru wilgoci

Nieustanne deszcze od szeregu tygodni, spowodowały w wielu okolicach kraju tak silne zawilgoce nie ziemi, że nawet z pól drenowanych trudno wóz z burakami w cztery konie wyciągnąć, a na gruntach mocniejszych niedrenowanych poprostu robota ustała. Są wieś, w których obsiano na każde sto morgów ziemi, przeznaczonej pod oziminy, zaledwie pięć morgów, a dziewięćdziesiąt pięć morgów zostanie do wiosny. Są też całe obszary, na których już trzy razy w tym roku siano oziminy i wszystko zginęło. Są obszary ozimin, zupełnie już pożółkłych z nadmiaru wilgoci i nie rokujących przetrwania zimy. Patrząc na to zjawisko, zastanawia się człowiek, jakie jest wyjście z takiego stanu rzeczy i co należałoby począć, aby w przyszłości ustrzec gospodarstwo od podobnej klęski. Niechby wiosna jeszcze była do jesieni podobna, to klęska będzie gorsza, niż w roku 1926 — 27.

Nie jeden z gospodarzy gotów sądzić, że mały

u nas urodzaj może mieć wpływ znaczniejszy na podniesienie ceny zboża. Otóż pominawszy, że obszary zniszczone nicby na wyższe cen nie zyskały, bo nicby na sprzedaż nie miały, należy zwrócić uwagę, że przy dzisiejszych stosunkach handlowych na świecie, niewielki byłby ten wpływ na kształtowanie się cen, a to dlatego, że udział zboża polskiego w handlu międzynarodowym jest bardzo skromny, sięgający zaledwie 4% ogólnego obrotu zbożem. Z łatwością więc dowiezionoby zboża brakującego do okolic, czy całego kraju, klęską nieurodzaju dotkniętych, bez bardziej widocznego podniesienia ceny. I tym sposobem ci, którychby klęska nie dotknęła, nicby na klęsce współobywateli nie zyskali, a tamci dosłownieby z głodu marli i bankrutowali.

Dopóki brak odpowiednich meljoracji nie daje gwarancji urodzaju, dopóty i państwo nie może mieć pewności posiadania odpowiedniej ilości zapasów zboża dla wyżywienia ludności i armji. W takich okolicznościach wszystko zależy od przyrody, a działalność ludzka narażona jest na działanie zmiennych wpływów w przyrodzie i podobna jest do niepewnej gry na loterii, a nie do czynności gospodarczych. Ale jakie z tego stanu rzeczy wyjście, jak tu radzić ludziom zakładanie spółek wodnych w celu drenowania pól, gdy dziś już jęczą członkowie spółek wodnych pod ciężarem płacenia rat za drenowanie? A jednak innego wyjścia niema i mimo wszystko, drenować trzeba. Nie trudno stosunkowo było przetrzymać mokre lata 1926 — 27, bo były jeszcze zapasy gotówki z lat poprzednich, ale klęska tych lat mocno ludzi dotknęła i nie jeden już od tej pory wygrzebać się z biedy nie mógł, a dzisiaj tem bardziej nie może. Zaś kto miał już wtedy pole zdrenowane, to podczas tej klęski mógł zrobić zapas gotówki i kryzys przetrzymuje łatwiej.

— Rodliwe w strączki, ale w strączkach bywa zaledwie po 2 — 3 ziarenka.

— A czy dojrzeła to zamorskie dziwo u nas?

— Nawet dobrze, tylko trzeba niepóźno siać.

— A ziemi jakiej wymaga?

— Jak wszystkie rośliny strączkowe; tak też i ziemia pod nią dobrze się sprawia, więc i jako przedplon doskonała, oczywiście nie uda się na sypach, glinach, ziemiach zapuszczonych, ale się też nic nie uda w złych warunkach, nietylko soja.

— Jakże się to zbiera? kosi, czy inaczej?

— Jak macie dużo to oczywiście kosi się jak groch, a jak mało, to jak fasole wyrwa się krzakami. Trzeba dobrze suszyć, bo szkoda paszy i ziarna, gdyż łatwo pleśnieje i butwieje, o ile zaś nie można dosuszyć, trzeba wziąć na kiszonkę.

— A jak ta soja płaci?

— U nas w Polsce jest jej bardzo mało, więc nie jest jeszcze targowym produktem rolnym, ale napewno równa się z ceną grochu, lub fasoli.

— A jak myślicie panie Janie, czy nie dobrzeby było przeprowadzić konkursy z soją, tak jak były przeprowadzane z kukurydzą? Rozdać lepszym gospodarzom, coby ziarno uszanować umieli.

— Ludzie nie uwierzą, póki nie przymierzą — odezwał się Barłoga — myślę, że dobrze byłoby na zjazdach O. T. O. i K. R. demonstrować soję i to co

z niej można zrobić, toby najwięcej ludzi przekonało, bo czemuż nie spróbować, jeśli to ma być takie dobre.

Słyszałem — odezwał się pan Jan, — że pan Bagniewski, prezes O. T. O. i K. R. w Radomiu, bardzo to ziarno zachwala i właśnie myśli o konkursach, a zapewne ucieszy się bardzo, jak napiszecie do niego i poprosicie, by przyjechał do kółka z pogadanką. Do Radomia niedaleko.

— Kto to mówicie? — zapytał trochę przygluchy Jakób Wyrwa, — pan Bagniewski, prezes O. T. O. i K. R. w Radomiu?

— Acha — w Radomiu, toć niedaleko, wartoby poprosić, żeby nam kiedy o tym cudzie nowego gospodarstwa powiedział.

— Mój Boże, żeby to była prawda — głośno westchnął Kacper Lichoń, co to wiadomo było, że ma żonę skapą i niedbałą kobietę, — mój Boże, żeby to była prawda, to może i moja Magda ugotowałaby choć raz na miesiąc coś innego, niż raz kartofle na rzadko, drugi raz na gęsto.

Znów głośny śmiech zabrzmiał wokoło. Długo jeszcze gawędzono na temat soi, wkońcu rozeszli się gospodarze, postanowiwszy nowość tę zbadać bliżej.

Zbożeniak.

Na polach drenowanych ziemia dziś choć miejscami rozmiękła, to jednak oziminy trzymają się dobrze, a swoim zielonym kolorem odbijają się od pożółkłych łąków niedrenowanych. Dziś też każdy inżynier meljoracji może sprawdzić, czy uczciwie i umiejętnie wykonał drenarz, czy też robotę spaprał. Okazuje się też, że wszelkie niewłaściwe oszczędności są bardzo szkodliwe, zwłaszcza widoczne to jest na kanałach odpływowych, „łanio” wykonanych, więc zapłytko, które teraz są zalane wodą i zatapiają wyloty drenów, nie pozwalając nadmiarowi wilgoci z pól osiadać. Działalność w tej sprawie czynników, od których to zależy, powinna zmierzać w dwóch kierunkach: 1. Znalezienie odpowiednich środków na drenowanie i udzielanie z nich kredytów na najdogodniejszych warunkach i 2 — obniżenie kosztów drenowania. Państwowy Bank Rolny w przeświadczeniu, że drenowania zaniechać nie można i że stopniowo wszystkie grunty, meljoracji tej wymagające, muszą być wydrenowane, winien znaleźć możliwość udzielania kredytu spółkom wodnym na termin daleko dłuższy, niż to miało miejsce dotychczas na procent znacznie niższy, bo tylko tym sposobem, wobec powrotu do niskich cen produktów rolniczych, meljoracja ta może się rozpowszechniać, a że jest konieczna, to żadnej nie ulega wątpliwości. Jednocześnie wszystkie czynniki, które przyczynić się do tego mogą, winny starać się o obniżenie kosztów drenowania. Dzisiejszy koszt wydrenowania morga, całkiem niewspółmierny, ani z ceną ziemi, ani z jej wartością użytkową, zabija wszystkie poczynania w tym kierunku. Nie będę rozpatrywał wysokości poszczególnych wydatków na meljorację, ale wydaje mi się, że tu wszystko jest liczone za drogo, poczynawszy od ceny wykonania studjów i sporządzenia planów i kosztorysu, aż do nadzoru i robocizny włącznie ze świadczeniami socjalnymi. Dziś cena wszystkiego musi być obniżona i to nie o jakiś tam procent, niewspółmiernie mały w porównaniu ze spadkiem cen produktów rolniczych, ale poprostu musi się dokonać powrót do cen z przed kilku laty, gdy zdrenowanie morga rzeczywiście nie było zbyt kosztowne. W przeciwnym razie wszystkie biura meljoracyjne mogą panowie meljoranci na mur zamurować, bo nawet nikt tam nie zajrzy. Dziś każdy musi umieć i chcieć pracować tanio.

Rolnictwo polskie czeka jeszcze wiele zadań, a na pierwszym miejscu stać nadal musi uzdrowienie ziemi, bo na ziemi z natury wadliwej nie da się zdrowego gospodarstwa zaprowadzić; gdzie podstawa chora, tam wszystko cierpi na brak zdrowia.

W wielu też okolicach kraju spotyka się jakąś dziwną ospałość w wykonaniu takich prostych meljoracji, jak kopanie rowów. Ileż to całych obszarów pól stoi dziś pod wodą, jedynie dlatego, że brak jednego większego kanału i paru mniejszych rowów na odprowadzenie wody nie pozwala. Spotyka się wsie, gdzie teraz w jesieni na gruntach ornych utworzyły się olbrzymie jeziora i kto nie oglądał tych pól przed kilku tygodniami, ten nie uwierzyłby, że są to pola orne.

Gdzie tu jest działanie ustaw, rozporządzeń? Gdzie tu wpływy gminy, czy samorządu powiatowego? A gdzie społeczne oddziaływanie organizacji rolniczych, referentów rolnych, sejmikowych? Wszystkie te czynniki mają tu prawdziwe pole do popisu,

a przede wszystkim prosty obowiązek zająć się temi sprawami i rozwiązać je życiowo.

Andrzej Wodny.

Zagospodarowanie suchych piasków

Polska posiada tak znaczne obszary lekkich suchych piasków, że sprawa ich umiejętnego zagospodarowania ma znaczenie nie tylko dla poszczególnych gospodarstw, ale i dla całej gospodarki narodowej.

Należy przytem zwrócić uwagę na konieczność traktowania gospodarstwa na piaskach, jako całości zorganizowanej, inaczej mówiąc, jako sprawy o odrębnych cechach jednostki gospodarczej. I nie można sobie wyobrazić pożytku z badania gospodarki polowej bez powiązania jej z badaniem hodowli na takich gruntach. A przytem za przedmiot badania posłużyć muszą samoistne gospodarstwa na piaskach, gdzie wszystkie działy będą zastosowane do warunków danej gleby, a więc zarówno gospodarka polowa, jak i sadownictwo, uprawa wikliny, leśnictwo i hodowla zwierząt — do pszczelnictwa włącznie.

Dopiero tak postawiona sprawa może dać wytyczne, jak należy w gospodarstwach, nie posiadających innych gruntów, oprócz piasków, gospodarować?

Nie mam na myśli, pisząc w tej sprawie, gruntów, które w potocznej mowie rolniczej nazywa się gruntami lekkimi, piaszczystymi, na których jednak udają się bezmała wszystkie rośliny gospodarskie, natomiast mam na myśli ziemię, będącą piaskami całkowitemi, to znaczy, gdzie i gleba i podglebie z podłożem stanowi piasek i gdzie udają się w różnym stopniu żyto, łubin, seradela i ziemniaki, przytem nie w każdym roku zapewniają one należyte plony i gdzie uprawa i nawożenie muszą być specjalnie dostosowane. Piaski, gdzie przy zwykłej uprawie udają się dobrze ziemniaki, owies, gdzie bujnie rośnie seradela, nie zawodzi peluszką, stanowią dla swoich właścicieli mniejsze zmartwienie i duma niejednego z rolników z odniesionych na takich ziemiach dobrych rezultatów, nie ma właściwych podstaw.

Rzecz naturalna, że i piaski, o których tu mówimy, mogą się znacznie różnić pomiędzy sobą a zasadniczą różnicę wykazywać będą piaski wysokie i z natury ciepłe w stosunku do piasków zimnych, najczęściej niżej położonych. Nie są to jeszcze sapy, bo silnie od suszy cierpią, ale już do nich zbliżone, wskutek o tyle wysokiego poziomu wody oziebiająco.

Całe wsi, siedzące na takich czy innych piaskach, nie zapewniających dostatecznych plonów, żyją i żyć będą, bo żyć muszą. Rozumie się, nie jest to żywot słodki, lecz według zdania wielu specjalistów nie beznadziejny i mogący ulec znacznej poprawie, a to dzięki celowej uprawie tych piasków i rozumnej organizacji gospodarstwa.

Jeżeli się mówi, że w gospodarstwie żadnym dochodem gardzić nie należy, to powiedzenie to przede wszystkim odnosić się musi do gospodarstw omawianego tu typu.

Bo rzeczywiście możliwości wytwórcze są tu nie wielkie, więc też gałęzie uważane w gospodarstwach innych typów za poboczne, na suchych piaskach uważane być muszą nieraz za główne.

Jeśli zastanowimy się nad możliwościami wynikającymi z uprawy roślin gospodarskich, to przekonamy się, że na jakie takie powodzenie liczyć tu może żyto ozime i jare, gryka czyli tatarka, łubin, czasem seradela, a przy umiejętnej uprawie i ziemniaki, prócz tego jako trwała roślina pomocnicza, bulwa. Przyczem najpewniejsze jest tu żyto.

Jakżeż więc tu prowadzić zwykłe gospodarstwo rolne, gdzie nawet najpospolitsze rośliny nie mogą zapewnić należytych plonów? A niestety, znam gospodarstwa w kilku okolicach kraju, gdzie żyto udaje się słabo, i inne rośliny od czasu do czasu wskutek suszy przepadają, a, mimo to, ludność tamtejsza usiłuje naśladować w gospodarce sąsiadów z pobliskich okolic i na ich sposób urządzić swoje biedne z natury gospodarstwa. Rozumie się, wyniki takiej gospodarki są opłakane w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, a nawet często opłakane gorzkimi łzami.

Słyszysz się nieraz zdanie, że grunty takie powinno się zalesić, a ludność przesiedlić na ziemię lepsze, jest to jednak wobec ogromu tego zagadnienia życzenie niewykonalne. Ludzie na tych gruntach siedzący, jak żydzi, tak też żyją i żyć będą nadal, nawet nie wiedząc o tem, że są dobrodziejami, którzy w marzeniach chcieliby ich pszeniami gruntami obdarować. Chodzi tylko o to, aby gospodarstwa te podnieść, a przez to być ludności tej poprawić i uczynić ją pod względem gospodarczym czynną. A to jest zadaniem naszym.

Według praktycznego rozumienia rzeczy i sądząc, wprowadzić z nielicznych, ale za to bardzo widocznych przykładów, w gospodarstwach takich na pierwszym miejscu, jako główne źródło dochodu, postawiona być winna hodowla drobiu, a z pośród tej różnorodnej hodowli chów kur nieśnych za najważniejszy uznany być musi.

Rzecz oczywista, że wypadnie tam nieraz może dokupić takiego czy innego pożywienia, ale przecież łatwiej to uczynić dla kur, niż dla zwierząt wielkich. Za pożywienie dla kur może tu służyć zarówno własne żyto, jak i ziemniaki, plewy seradelowo, młoda seradela zielona dla żdziobywania wcześniej koło domu zasiana, nasienie gryki i wreszcie niektóre rodzaje pożywienia dokupywane. Za pewien dopełniacz pożywienia należy uważać pożywienie, zdobyte przez kury w polu i ogrodzie w postaci owadów i ich gąsiennic.

Mniej opłacalny jest wychów kurcząt na sprzedaż, jednak i ta gałąź w gospodarstwach tego rodzaju może mieć znaczenie, szczególnie wobec taniości zboża, łatwego do nabycia w każdym gatunku.

Też same grunty piaszczyste, są również odpowiednimi terenami do hodowli indyków. To samo dotyczy chowu gęsi, które, choć są ptakami wodnymi, mogą i bez rzek, czy stawów być chowane. Gotowe pożywienie dla tych ptaków mamy na omawianych gruntach w postaci młodego żyta na wiosnę, z młodej zielonej seradeli i ziarna żytniego w okresie późniejszym.

Nie jest ono może całkiem dostateczne, ale znam wiele przykładów, gdzie na piaszczystych gruntach, bez łąk i pastwisk, gęsi z powodzeniem są

hodowane. Nie do pogardzenia też będzie w takich gospodarstwach hodowla królików, która dostarcza poważną ilość bardzo pożywnego mięsa skórki. A że moda na rozmaitego rodzaju futerka, jako ozdoby i przybranie do odzieży, nie tylko nie ustaje, ale stale wzrasta, więc też opłacalność chowu królików futerkowych, jest zapewniona.

Przytem wyżywienie królików, z wyjątkiem bardzo delikatnych ras, nie jest trudne, chodzi tylko o racjonalne jej postawienie i rozszerzenie. Sądzę, że jeżeli dla owiec na pożywienie może między innymi służyć siano z łubinu, to będzie ono również bardzo odpowiednie i dla królików. Przecież króliki z wielkim apetytem jedzą też piołun, który dobrze się udaje na suchych piaskach.

Przed chwilą wspominałem o sianie z łubinu dla owiec, a obecnie pragnę dodać, że i strączy łubinowe chętnie owce zjadają, jak również słomę żytnią i że wskutek tego grunty takie bardzo się na hodowlę owiec nadają. Przemawia też za tą hodowlą naturalne pastwisko ubogie, ale dla owiec zdrowe. I rzeczywiście zwierzę to, mając już podstawę z pasz wymienionych, może być chowane tu z łatwością daleko większą, niż na przykład krowa. A i koza, która jest zwierzęciem pożytecznym, a całkiem niesłusznie przez ludzi nieoświeconych wysmianem, gardzić nie należy. I cały stan hodowli kóz musi być w Polsce poprawiony, bo przecież zwierzę to łatwiej utrzymać niejednemu biedakowi, niż krowę, a nie należy zapominać, że procent tłuszczu w mleku kozim jest daleko wyższy, niż w krowim, bo dochodzi do siedmiu, gdy w mleku krowim przeciętnie wynosi trzy i pół.

Chów świń uzależniony jest u nas głównie od plonów ziemniaków, to też w gospodarstwach na suchych piaskach, gdzie wahania w plonach ziemniaków są bardzo znaczne, będzie zawsze niepewny, to też utrzymany być powinien w mniejszych rozmiarach, ale nie zaniedbany, ani nie zaniechany, a jedynie rozumnie dostosowany.

Największym kłopotem napawa tu gospodarza chów krowy, która wymaga różnorodnej paszy. Łatwiej już tu konia utrzymać na piaskach, któremu od biedy starczy snopówka rżnięta na sieczkę, a dobrym dodatkiem będzie ziarno z łubinu, sprężnięte nawet już po uformowaniu nasion w strąkach, co stale od wielu lat stosowane jest z wielkim powodzeniem w Białostockiem.

Przekonano się jednak, że kiszonka z łubinu może służyć za pożywienie dla krowy, a że gospodarstwa te rozporządzają oprócz łubinu i ziemniakami, wprowadzić zawodnemi w suche lata, nieraz seradela, więc przy posiadaniu słomy żytniej i zapasów innych wymienionych roślin można na zaspokojenie własnych potrzeb krowy chować. Ale tylko na zaspokojenie potrzeb własnych, nie w celu produkowania mleka na sprzedaż, bo w tych warunkach opłacić się to nie może.

Gospodarka polowa musi mieć za cel dostarczenie paszy potrzebnej do hodowli. Otóż obok znanych i uznanych różnych upraw na piaskach, pragnę tu zwrócić uwagę na niektóre jeszcze możliwości.

A więc dla gęsi za pierwszą zieloninę na wiosnę może służyć żyto ozime, co zresztą zawsze się dzieje, natomiast zamiast zielonej pszenicy, używanej dla gęsi na ziemiach dobrych, można tu zastosować zie

leninę z żyta jarego, która na dalszą porę wiosenną posłuży. Aby gęsi miały co skubać po żniwach, można im również kawałek żyta zasiał. Zresztą do żniw gęsi powinny być sprzedane, a zostawione jedynie sztuki, przeznaczone do rozplodu. W tych warunkach najodpowiedniejsza będzie odmiana gęsi wcześniej znosząca jaja, znana i rozpowszechniona na Warmię, aby gąsięta najpierwszą trawkę już wyzyskały, nim przyjdą upały i trawka zaschnie. Tutaj wysoko uszlachetnione gęsi nie nadają się wcale. Za wczesne gąsięta, dobrze wyrosnięte, już w końcu maja, lub na początku czerwca gęsiarze po siedem złotych płaca i niejeden hodowca z tego źródła po kilkaset złotych jednorazowo odbiera.

Tak samo około domu i wszędzie, gdzie się da, należy zasiewać bardzo wcześniej seradellę, aby z niej korzystały zarówno gęsi, jak i kury. Choćby ta seradella następnie miała wyschnąć podczas późniejszej suszy, o ile wcześniej była zasiana, swoje zrobi i pożytek przyniesie. Zastanawiam się często, czy w takich warunkach nie byłoby celowo sprzątać żyta na siano podczas kłoszenia, czy zaraz po wykłoszeniu. Przecież gęsto zasiane i wczesną wiosną, azotem zasilone mogłoby żyto dać duży pokos trawy, która służyłaby przecie często na paszę zieloną dla krów dojnych nawet nie w mieszance z wyką zimową. Jak każda zielenina, odpowiedni to również materiał, choć w tym celu nigdzie jeszcze nie używany, na kiszonkę. Gorzej na tych grutach jest z wyką zimową, która choć nazywa się piaskowatą, udaje się najlepiej na gruntach dobrych. Próby z nią jednak czynić należy, bowiem roślina ta głównie przecie korzysta z zimowych zapasów wilgoci, a nim przyjdzie pierwszy upał, jej już w polu nie ma.

Aby zabezpieczyć paszę dla krów i owiec na lato należy robić zapasy kiszonki w lata przekropne, a używać na ten cel zieleninę z łubinu zasianego i na wiosnę i w żniwa, po życie. Takim samym materiałem na kiszonkę może być zielona gryka, również w żniwa po życie siana. Lecz te same zieleniny czy z łubinu, czy z gryki mogą być suszone na siano dla owiec i królików, na co konieczne będą jednak koszty. A już bogactwem w tych gospodarstwach będzie siano z seradeli, zarówno uprawianej w czystym siewie, jak i w postaci międzyplonu wsianego w żyto.

O paszy z łubinu pamiętać należy, że może ona czasem być trująca wskutek obecności pewnego grzybka, to też przedewszystkiem należy zrobić z tą paszą próbę kilkudniową na paru królikach.

Dopiero po kilku dniach próby może być ta pasza spaszana droższymi zwierzętami. A i pomocą bulwy, którą kopie się i spasa wiosną, kiedy innych pasz może brakować, gardzić nie należy, a spożywać ją mogą wszystkie gatunki wymienianych wyżej zwierząt.

Jak z powyższego przeglądu widzimy, mamy jednak do wypróbowania i zastosowania znaczny wybór różnych możliwości uprawowych, a im większa będzie różnorodność, tem łatwiejsze gospodarowanie. Poza gospodarką polową należy też szukać dochodu na tych ziemiach również w sadownictwie. Otóż nigdzie tak pięknie wiśnie nie rodzą i nie owocują, jak na takich gruntach. Patrząc na to od dzieciństwa i podziwiam, skąd się bierze to zdrowie w tych drzewach i ta ich wielka płodność. Mówię tu o zwyczajnych wiśniach zdalnych na soki i konfitury, które

re zawsze mają cenę i nie są trudne do zbytu. A ponieważ wiem od aptekarzy, że ekstrakt wiśniowy musimy stale do kraju sprowadzać, więc sądzę, że nawet całe gaje wisien znalazłyby odbiorców. Innych odpowiednich tu drzew owocowych nie znam. Następnie należy zwrócić uwagę na obsadzenie wszystkich dróg na tych ziemiach, między podwórzy i oddzielnych grup — akacją, bo to jest drzewo, jakby dla tych ziem stworzone. Szybko rośnie i łatwo się przyjmuje, daje znakomity materiał kołodziejski, a nawet stolarski i jest najznakomitszym drzewem miododajnym. Gdyby całą jakąś piaszczystą okolicę gęsto wysadzić akacją, to uczyniłoby się z tej okolicy jeden wspaniały i zdrowy ogród pszczeli, a każdy tamtejszy mieszkaniec mógłby mieć ładną pasiekę. A przecie pomocniczymi pożytkami są tu jeszcze seradella i tatarka.

Akacja ma i to do siebie, że nie wyjąłwia ziemi i proszę zwrócić uwagę, że pod akacjami nigdy zboże nie jest gorsze, niż poza obrębem jej wpływów. A dlaczego? Bo jest to roślina strączkowa, motylkowa, pokrewna łubinowi. A dobra pasieka, to nie żart. Znam wielu, nawet bardzo wielu pszczelarzy, co biorą rocznie od jednego do dwóch tysięcy złotych za miód. A pszczelarzem na piaskach może być każdy gospodarz, bo tam zaludnienie słabe, więc i pszczelarzy nie będzie za wielu. Podstawą dochodu jest tu akacja.

A nie należy też zapominać o wierzbie koszykarskiej, której wiele odmian nadaje się na tego rodzaju piaski i może dochodu przyspożyć. A wreszcie najgorsze kawałki powinny być zalesione choiną i brzeziną. A im obfitsze będzie zadrzewienie, tem lepsze wytworzą się warunki dla hodowli drobiu, a dla kur w szczególności.

Sprawy sprzężaju nie rozpatruję, bo czy konia trzymać, czy w krowy robić, czy obrabiać rolę sprzężajem najętym, to rozstrzygnięcie tego zagadnienia zależy od miejscowych warunków i w normy ogólne ująć się nie da.

Józef Zdzienicki.

Doświadczenie z pielęgnowaniem łąk

Mech na łąkach rośnie tam, gdzie nie ma warunków do rozwoju trawy, np. na mniej urodzajnych niezależnych łąkach. Tworzy on tam gęsty kobierzec, nie dopuszcza powietrza do gleby i w ten sposób dusi uprawne rośliny. Jeżeli oprócz braku dostępu powietrza na łące jest za wysoki poziom wody zaskórnej, to tem bardziej przewietrność jej szwankuje, a więc polepszają się warunki dla rozwoju mechu. Dopiero po odwodnieniu takiej łąki warunki dla rozwoju szlachetnych traw się poprawiają. Gdyby nawet łąka miała dobre warunki dla wzrostu traw, to bez pielęgnacji mech potrafi się na niej utrzymać.

Jako czynności pielęgnacyjne rozumieć należy przewietrzanie i nawożenie łąki. Więc suche łąki po każdym pokosie siana lub spasienu, trzeba bronować żelaznymi bronami, a od czasu do czasu uprawiać głębiej skaryfikatorem. Gospodarze mogliby te narzędzia zdobyć przez spółkę maszynową, gdyż na jedno małe gospodarstwo zbyt kosztowny będzie to wydatek.

Można zamiast skaryfikatora użyć zwykły kultywator sprężynowy, u którego zamiast łap są przykręcone noże, które każdy kowal łatwo sporządzi. Tym sposobem koszt nabycia specjalnego skaryfikatora odpada. Po skaryfikacji puścić brony, wyciągnęty mech wygrabić jak najdokładniej i wywieźć go na kompost. Gdyby bowiem pozostawić go na miejscu, to mógłby się ponownie przyjąć i cała robota byłaby daremna. Do bronowania łąk są specjalne brony łąkowe, składające się z pojedynczych ruchomych ogniwek i tylko takie mogą zedrzyć mech dokładnie, ale gdy niema bron specjalnych, to i zwykłe mogą się nadać, tylko trzeba nimi więcej razy łąkę w rozmaitych kierunkach przechodzić. Bronami łąkowymi wystarczy przejść łąkę dwa trzy razy na krzyż.

Gazeta „Hospodarsky Obzor” podaje doświadczenia Bogumiła Kostki, który dokładnie przeprowadził próby z pielęgnacją łąki. Plon siana z 2 pokosów z 1 ha był następujący:

1. Łąka bez bronowania i bez nawożenia	33 q.
2. „ „ „ ale tylko nawożona	57 q.
3. „ „ bronowana, ale bez nawożenia	46 q.
4. „ „ bronowana i nawożona	76 q.

Przeszło podwójny plon siana z łąki bronowanej i nawożonej w stosunku do łąki pozbawionej tych zabiegów, każe nam się zastanowić nad opłacalnością poczynionych starań. Nie określano gatunku siana, było ono jednak zapewne znacznie lepsze na łące pielęgnowanej.

Uprawowe starania pielęgnacyjne na łące nie wystarczą, trzeba ją jeszcze nawozić. Skutki nawożenia, jak widzimy z różnicy plonu 3 i 4-go doświadczenia i takiejże różnicy 1 i 2-go, są b. duże. Zwyżka plonu o 30 q za 1 ha, otrzymana dzięki nawożeniu łąki bronowanej, i 24 q. na łące niebronowanej bez wątpienia opłaci koszt nawożenia.

Najlepiej zasilać łąkę, czy pastwisko nawozami na jesieni. Jeżeli kto posiada kompost, to ten właśnie nawóz jest najdoskonalszym nawozem na łąki. Bo wiem oprócz właściwego pokarmu, kompost dostarcza łące wielkich ilości pożytecznych drobnoustrojów, których łące prawie zawsze brakuje. Kompostu im więcej, tem lepiej, ale ponieważ nie zawsze mamy go w obfitości, więc należy użyć go choć ze 200 q. na 1 hektar. I nawożenie gnojówką bardzo jest zalecane, zwłaszcza na góreczkach łąkowych, gdzie nie dochodzi żywna woda z zalewów. Bardzo ważnym warunkiem jest dokładne rozdzielanie gnojówki, ażeby wszędzie jej było po trochu. W tym celu do beczek zakładają rozmaite przyrządy rozdzielcze. Jeżeli gnojówka jest dokładnie rozpryskiwana, to można nią nawozić nawet łąkę zmarzniętą.

Jako nawóz azotowy, gnojówka pobudza do wzrostu przedewszystkiem trawy, w mniejszym stopniu rośliny motylkowe, ale jednocześnie wymaga wzrost chwastów. Niektórzy gospodarze twierdzą: „od nawożenia gnojówką nie urosły na łące trawy, tylko chwast”. Jest to prawda, ale przez częste ścinanie, chwasty zginają, a trawy się wzmocnią.

Ostatecznie powinno się użyć i sztucznych nawozów. Jako normę nawożenia poleca dr. M. Rożański na 1 ha 120 kg. potasu i 80 kg. kwasu fosforowego t. j. około 10 q kainitu i 4 — 5 q tomasówki. Takie nawożenie działa przez 3 do 6 lat. Jako nawozy fosforowe polecane bywają tomasówka, a na łąkach cieplejszych, lub zwapnionych superfosfat. Potas należy

zawsze dawać w formie polskiego kainitu, który lepiej działa niż sól potasowa. Z doświadczeń prowadzonych u nas przez szereg lat, przekonano się, że na łąkach suchszych lepiej działają nawozy fosforowe, niż potasowe. Na łąkach mokrych, a zwłaszcza torfiastych, potas jest niezbędny. Na łąkach zalewanych lepsze wyniki były ze stosowania nawozów na wiosnę, niż na jesieni. Na łąkach suchych niezależnych lepiej stosować nawozy na jesieni, ażeby skorzystały z większej ilości wilgoci, która je rozpuści do wiosny. Doskonale działały nawozy przez dwa lata, a później działanie ich słabło. Sądząc z nielicznych wyników, czasami nawozy silniej działały w drugim roku niż w pierwszym — a czasem i na późniejsze lata wpływ ich się rozciągał.

Przed rozsianiem nawozów bardzo pożądanem jest wytępienie chwastów bronami, zwłaszcza mchu, choć i po rozsianiu bronowanie nawozów trudno rozpuszczalnych jest konieczne.

Działanie nawozów, dobrze użytych, na łące jest znacznie wydawniejsze niż na polu, bo łąki są u nas więcej wygłodzone niż pola.

Czeska rolnicza gazeta podaje takie plony z 1 ha (z 2 pokosów): 1) bez nawożenia otrzymano 20 q. siana, 2) nawożenie fosforowo-potasowe 37.5 q, siana 3) nawożenie fosforowo-potasowe i saletra chilijska 49 q, siana. Saletry chilijskiej użyto 1 q. Od nawożenia wyginał mech.

Inż. J. Lentz.

Historja ula

Ulem nazywamy osiedle, zbudowane przez człowieka dla pszczoł, w której rój może mieszkać, rozmnażać się i składać miód.

Dawniej, gdy pszczoły mieszkaly w stanie dzikim w kłodach leśnych, dziuplach i rozpadlinach skał, nie było uli w ścisłym znaczeniu wyrazu; pszczoły hodowały się same i same również dbały o wyszukanie mieszkania. Szczęście nie zawsze im sprzyjało. Czasami isk pszczeli, zwiadami nazywany, mimo całej dbałości i ostrożności, przyprowadzał rój do osiedla wcale nieodpowiedniego. Bywało tak, że pierwszy deszcz zalewał, lub unosił cały dobytek wraz z mieszkankami, albo pierwszy mróz roznosił z wiatrem skostniałe pracownice.

Człowiek wiedział o tem od niepamiętnych czasów, że miód jest dobry, słodki i pożywny, polował więc na pszczoły, obmyślając sposoby ich wyszukiwania.¹⁾ Myśliwy zauważył, że mógłby mieć znacz-

¹⁾ Piotr Crescentyn. O pomnożeniu y rozkrzewieniu wszelakich Pożytków, ksiąg Dwoienaście. Z Drukarni Stanisława Scharffenberga 1571. Tłomaczył Andrzej Trzeciecki. Autor, powołując się na Palladiusa, pisze, co następuje:

„Księżycu Kwietnia tak masz Pszczoł szukać, a jeśli z bliska są, albo z daleka, tak masz poznawać. Miec z sobą glinę, albo jaką inszą farbę w naczyniu rozmąconą, bież do stoku, albo do wody, gdzie widasz pszczoły pijące, pokrop je po grzbiecie, i jeśli one farbowane rychło się zaś do wody wrocą, znak jest, iż nie daleko mieszkają, ku którym łatwie

nie większe korzyści, gdyby zaopiekował się pszczołami, gdyby ochronił je przed dużymi szkodnikami (niedźwiedziem i kuną) i wskazał niejako pszczołom miejsce ich zamieszkania. Począł więc wyszukiwać dziuplaste drzewa i zawieszał w dziuplach kawałki woszczyny dla przynęty. Wkrótce przekonał się, że nie każda dziupla nadaje się dla pszczoł, czasem była zaciąsna, innym razem miała za duży otwór, uniemożliwiając ochronę od chłodu, to znów zbyt mały otworek, przez który mogły one komunikować się ze światem, lecz pierwotny bartnik nie miał przystępu do owocu ich pracy.

Odtąd powstały ule dziane w żywych drzewach zaopatrzone w dłuźnie, ule w ścisłym znaczeniu wyrazu, lecz jakże dalekie od uli dzisiejszych!

Ten stan postępu w budowie uli trwał bardzo długo. W Polsce przedrozbiorowej i później w krajach północnych jeszcze sto lat temu, kwitło bartnictwo w barciach leśnych, obwarowane prawami, ujęte w dyscyplinę organizacyj bartnych. Na południu kraju, zwłaszcza na Ukrainie i Podolu, w braku lasów, nie mógł utrzymać się tam opisany sposób gospodarki bartnej. Siłą rzeczy musiano budować ule, najczęściej ze słomy, ustawiając je w pobliżu domów. Były to pasieki, a gospodarka w nich zwąta się pasieczna. W miarę ubywania z lasów starodrzewu, gospodarka „pasieczna” posuwała się ku północy, lecz w innej formie, mianowicie przenoszone z lasów odcinki barci i stawiano, jako kłody w pobliżu domów. Plecio-



Ule pleciony słomiany.

no również ule ze słomy, jako sklepione kósłki, lub równe „nie brzuchate” bezdenki. Te ostatnie „miały w płaskim wierzchu w pośrodku otwór mały, któryby się częścią czopem zatykać, częścią zasuwką, podług potrzeby zasuwac mógł”. „Do takiego ula przyrządzają się osobne części równe co do szerokości, co do wysokości jedne przez połowę, drugie przez czwartą część tylko całego ula wynoszące”. Owe części, wieńcami zwane, można było dodawać „albo u wierzchu albo u spodu” i zabierać po wziętku raz te, raz inne „a takim sposobem miód nigdy się nie starzał”.

możesz przyść za nimi, idąc. Jeśli by nie rychło się wrociły, znak jest ich dalekiego mieszkania, które naidziesz tym obyczajem, urzni trestkę trzciną ze dwiema członkami, albo kolankami z obudwu stron, a zerznawszy na boku wpuść tam trochę miodu, położyć ich kilo przy wodzie, tam gdzie pszczoły piją, a gdy ich tam kilka wnidzie zatkay dziurkę palcem, tylko jedną wypuść, za którą łącząc biegay, a ona cię do swego mieszkania dowiedzie, a jeśli by onej dożyć nie mógł, tedy drugą wypuść tamże na drodze, a jeśli i tej nie dożyysz, wypuść trzecią, etc., aże wždy po nich mieszkania ich doydziesz.

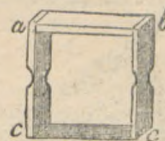
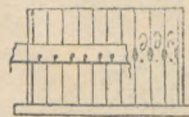
xięgi dziesiąte o chowaniu Ptaków i Pszczoł”.

Sposób ten opisany przez ks. Krzysztofa Kluka proboszcza Ciechanowskiego roku 1823 był bardzo praktyczny i jest stosowany do dziś w niektórych pasiekach.²⁾

Ule słomiane i kłody, przeniesione w pobliże siedzib ludzkich, miały te zalety, że mogły być ciepło zaopatrzone na zimę i znajdować się pod okiem pszczelarza, dużo im jednak brakło do tego, by pszczelarz mógł panować nad pszczołami, zawdzięczając swej nierozbieralności były nieprzystępne dla niego. Pszczoły cieszyły się nie swobodą jak dziś, lecz całkowitą niezależnością. Życie i obyczaje pszczoł były dotychczas osłonięte tajemniczą zasłoną, a pszczelarz był uzależniony od wybryków naturalnych swych wychowanek i słuchał rad, jakich mu udzielał siwy brodaty wędrowny znachor z tajemniczą miną i mało zrozumiałą radą.

Potrzeba było poznać rzeczywiste stosunki panujące w ulu, zbadać tajniki roju i okiełznać niepotrzebne wybryki. Myśl ludzka wpadła szczęśliwie na właściwą metodę. Uczeń ludzkie zaczęli podpatrywać naturalne skłonności pszczoł, stosować się do koniecznych ich wymagań i nagiąć powoli popędy pszczoł do swojej woli. Nie szło to tak gładko, jakby się wydawać mogło, były błędy i cofania się wstecz.

Największą zdobyczą w dziedzinie pszczelnictwa było wprowadzenie rozbieralności gniazd. Teoretycznie rozwiązał zagadkę Franciszek Huber, Szwajcar w 1784 r. On pierwszy zbudował ul rozbieralny t. zw. książkowy. Nie był to ul całkowity, były to ramki tylko, przylegające do siebie wszystkie

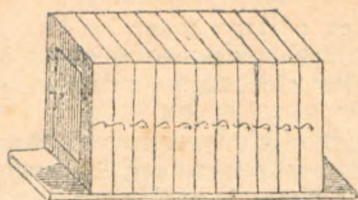


Uł książkowy Hubera. Listewka zasłania zbyteczne wyloty. U dołu oddzielnie ramka Hubera. Przeciwnie wyloty powodowały szkodliwe przeciągi.

mi bokami. W każdej ramce był umieszczony plaster, każda ramka miała z boku mały wylocik, a dwie brzeżne były oszklone zewnątrz. W praktycznym zastosowaniu ul Hubera był nakrywany deskami, chroniącymi wewnątrz przed deszczem i operacją słońca.

Inni uczeni praktycy (Sileniusz r. 1847) ustawiali ramki Hubera na deszczulce, zaopatrzonej w podłużne listewki, zamiast dolnych beleczek ramek dali cienkie prożki i skasowali wyloty w ramkach. Pszczoły wylatywały dołem pod szczytami ula między wspomnianymi listewkami. Ramki były łączone haczykami. „Ule” Hubera i Sileniusza były zbyt zimne i niedostatecznie zaopatrzone przeciw wilgoci.

²⁾ Zwierząt domowych i dzikich, osobiście krajowych, Historii Naturalnej początki i gospodarstwo. Z figurami. Przez X. Krzysztofa Kluka, w Warszawie, w drukarni XX Piłarów, 1823.

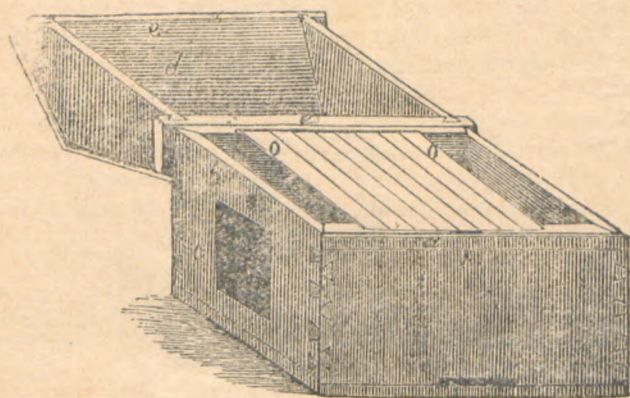


Ul Hubera, ulepszony przez Sileniusza.

Ks. Jan Dzierzon, proboszcz ze Śląska, widząc niedogodność dotychczasowych wynalazków, polegającą na wielkiej utracie ciepła, zastosował w roku 1838 tylko beleczki zamiast ram, zwane snozami. Umieszczał on snozy w kłodach, lub skrzynkach budowanych z brusów, przyklejając początki, t. j. skrawki suszu. Pszczoły pociągały plastry od podanych początków i zabudowywały gniazda, a wynalazca mógł wyjmować snozy, umieszczane w narznięciach ścian wewnętrznych ula. Plastry te należało przed wydobyciem z ula odrzucić od ścian i dolnych snozów i, ciekące miodem, zawieszać na odpowiednich koziołkach. Wynalazek Dzierzono ocieplił gniazdo na stałe, lecz oziębił je na czas rozbierania i czyniąc pracę w ulu uciążliwą, dawał sposobność do powstania rabunku w pasiece.

Wszyscy dotychczasowi wynalazcy słusznie opierali rozbieralność gniazda na stwierdzeniu, że normalny plaster pszczeli winien mieć nie mniej niż 35 mm i nie więcej jak 37 mm grubości wraz z odstępem międzyplastrowym.

Pierwszy w Polsce prawdziwy ul rozbieralny zbudował ks. Jan Dolinowski w roku 1854. Zbudo-



Ul Ks. Dolinowskiego.

wał on poprostu futerał w postaci kuferka dla „ula” Sileniusza, a wylot przeniósł ze szczytu na bok przedniej ściany u dołu kuferka. Kuferek ten później dopiero miał przybrać właściwą nazwę „ul”. Siłą rzeczy stały się niepotrzebne podłużne listewki na dnie ula, gdyż wynalazca zawiesił ramki na krawędzi kuferka, stosując dłuższe górne beleczki i haczyki spinające ramki.

Ul ks. Dolinowskiego był bardzo zbliżony do naszych uli, miał jednak dość znaczne wady, nie były one zasadnicze, lecz utrudniały pracę u pszczoł. Ramki Dolinowskiego stykały się trzema bokami i nie odstawały bocznymi beleczkami od wewnętrznych ścian ula. Powyższe wady usunął dopiero sławny nasz pszczelarz (Kazimierz Lewicki) w roku

1880, stosując dla bocznych beleczek ramek gwoździki odstępowe i dając luzu między ścianami ula i bokami ramek po 6 mm.

Wynalazek Lewickiego dał całkowitą niezależność ram od siebie, pozwolił pszczolom komunikować się bez przeszkód, a pszczelarza uwolnił od męczącej uwagi na możliwość gniewienia pszczoł w czasie czynności.

Ul Lewickiego był wzorowany na wynalazkach Dolinowskiego i Jakowickiego, budowany bez nad-



Ul Lewickiego w tej formie rozszedł się w dziesiątkach tysięcy sztuk do Rosji na modele.

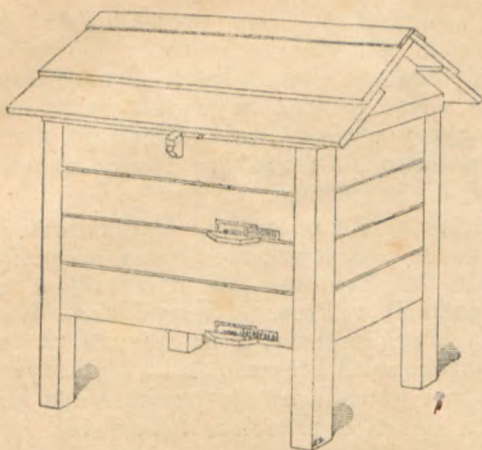
stawki, stał na własnych nogach, a wylot miał od szczytu. Daszek ula był dzielony: jedna część daszka okrywała część zimową ula szalowaną i otwierała się jak u kuferka, a druga, tylna była odsuwana w tył. Tylna część daszka okrywała połowę ula nieszalowaną, zwaną przez wynalazcę połową letnią ula. Tenże pszczelarz uprościł wkrótce budowę swego ula, dając szalowanie i ciągły dwudzielny daszek dla całej długości ula. Ten typ ula sam Lewicki nazwał ulem warszawskim, którego używamy do dziś z małymi zmianami.

Żyjący nam szczęśliwie St. Brzóska zostawił formę zewnętrzną i wymiary ramek ula warszawskiego, lecz, wzorując się na ulach nadstawkowych amerykańskich Langstrotha i Dadana — Blatta, dał jednakową szerokość calową górnej beleczki ramki, regulując odstęp gwoździkami, podobnie jak ma to miejsce u beleczek bocznych i zastosował nadstawkę.

Ramki nadstawkowe mierzą niewiele więcej niż trzecią część wysokości ramek ulowych (zwanych obecnie gniazdowem), stykają się beleczkami górnymi i są budowane nieco szersze dla osiągnięcia plasterów magazynowych o głębszych komórkach. Do komórek tych matka pszczela nie potrafi czerwić, gdyż są one głębsze, nie sięgnie więc ona odwłokiem dna komórki.

Ul warszawski opisałem, dodając nieznaczne ulepszenia, w broszurze pod tytułem: Ul warszawski jego budowa i zaopatrzenie. (Stron 34 cena 35 gr.).

Taki bieg rozwoju ula, odpowiadającego swemu zadaniu w postępowem pszczelnictwie, miał miejsce w b. Kongresówce i t. zw. zabranym kraju. W Mało-



Ul Warszawski Lewickiego. Dzisiejsze ule Warsz. mają wylot na środku przedniej ściany i są budowane bez nóg do ustawiania na stołkach z kółków, wbitych w ziemię.

polscy najbardziej rozpowszechnił się ul. Ciesielskiego, najwybitniejszego naszego pszczelarza, a w Wielkopolsce są używane typy uli ramowych zbliżone do pierwszorzutu uli Dzierżona. Obecnie niektórzy pszczelarze mocno zachwalają, choć niesłusznie, zagraniczne wynalazki.

Ks. T. Ciborowski.

Nasze Pomorze

Na czas od dn. 16 listopada do dn. 16 grudnia r. b. został zorganizowany na obszarze całej Polski t. zw. „Miesiąc Pomorza”. Chodzi tu przede wszystkim o zwrócenie uwagi jak najszerzych warstw społeczeństwa polskiego na Pomorze, jako na ten niezmiernie ważny czynnik w gospodarczym i politycznym rozwoju państwa.

Za dawnych czasów, niestety — poza nielicznymi wyjątkami — naród polski nie doceniał znaczenia wolnego dostępu do morza i w swych dążeniach politycznych zwracał się przede wszystkim ku wschodowi. Po odzyskaniu jednak niepodległości, wśród społeczeństwa polskiego coraz bardziej ugruntowywało się zrozumienie, że nie możemy być naprawdę silni i samodzielni gospodarczo i politycznie, o ile nie będziemy mieli zapewnionego wyjścia w szeroki świat, o ile tej drogi morskiej nie potrafimy należycie zorganizować.

Prawda ta uderzyła nas już w roku 1920, kiedy to wstępy, czynione nam przy wyladowywaniu amunicji i broni, utrudniały nam niezmiernie walkę ze wschodnim najeźdźcą. Już wtedy zrozumieliśmy, że tylko własny port zapewni nam połączenie z szerokim światem, a dzięki temu uczyni istotną naszą niezależność polityczną.

O tem, że jedynie otwarta droga morska zapewnić może niezależność gospodarczą, przekonał się naocznie wkrótce potem, gdy Niemcy rozpoczęli z nami wojnę celną. Zdawało się, że w wojnie tej będziemy musieli ulec, boć przecież mieliśmy do czynienia bądź co bądź z zorganizowanym gospodarzem przeciwnikiem, który nadmiar tego uczestniczył wówczas w naszym handlu zagranicznym aż w wy-

sokości 38%. Tymczasem wbrew przewidywaniom — z wojny tej wyszliśmy zwycięsko, bo zdołaliśmy w krótkim przeciągu czasu skierować wywóz naszych produktów, a przedewszystkiem węgla i drzewa, na drogę morską. Obecnie znaczenie tej drogi wzrasta jeszcze bardziej wobec ostatnio wprowadzonych w Niemczech cła rolniczych. Gdyby nie to, że możemy nasze płody rolne zbywać bezpośrednio za morzem bez niemieckiego pośrednictwa, przewożąc je na naszych własnych okrętach, to dzisiejsze niemieckie zakazy przewozowe i bojowe cła, nałożone na nasze produkty, byłyby dla naszego wywozu rolniczego, a zatem w dużym stopniu i dla samego rolnictwa straszliwym ciosem.

Nic też dziwnego, że społeczeństwo polskie, nie chcąc brnąć nadal po błędnej drodze minionych stuleci, zwróciło bardzo czujną uwagę na Pomorze i przystąpiło już w roku 1921 do budowy własnego portu handlowego w Gdyni. Początkowo roboty szły dość wolno i miały właściwie charakter przygotowawczy. W roku 1926 jednak opracowano ostateczny program budowy i odtąd roboty posunęły się z iście amerykańską szybkością.

W ciągu tych kilku ostatnich lat wyrósł na polskim wybrzeżu potężny port, który może się poszczycić wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami technicznymi, przewyższający znacznie pod wieloma względami inne porty nadbałtyckie. Marna, uboga wioska rybacka zmieniła się wkrótce we wspaniałe miasto, gdzie życie handlowe wre i kipi.

A wywóz polski drogą morską rośnie z dnia na dzień, dość powiedzieć, że obrót towarowy przez port w Gdyni wzrósł w ciągu lat trzech (1926—1929) o olbrzymią sumę 600%.

Uruchomienie ostatnio wielkiej magistrali kolejowej, łączącej polskie zagłębie węglowe Górnego Śląska z Gdynią, wzmoże jeszcze bardziej nasz wywóz węgla drogą morską, ułatwiając tem samem jeszcze bardziej jego zbytni na rynkach skandynawskich.

Wspaniała rozbudowa Gdyni ma jeszcze jedną dobrą stronę: jest ona najlepszym świadectwem dla naszej rzutkości, wytrwałości i rozmachu. Świadczy to wymownie, że bezpodstawne jest twierdzenie, jakoby Polak nie był zdolny do żadnego twórczego, zakrojonego na szerszą skalę wysiłku.

O znaczeniu Pomorza dla Polski niegorzej, niż my, wie nasz zachodni sąsiad, któremu nie w smak nasz rozwój w kierunku zupełnego odniemczenia się naszego Pomorza — co się ujawniło już przy ostatnich wyborach. Przytem nasz wylot na morze, nasza przyszłość w możliwość bezpośredniego handlu z całym światem, nie może się podobać zachodnim sąsiadom. Obecnie w związku z „Miesiacem Pomorza” w czasie od dn. 30 listopada do dn. 8 grudnia mają być zbierane publiczne ofiary pieniężne, a zgromadzone w ten sposób fundusze będą użyte na wzmocnienie naszego stanu posiadania i obronę Pomorza.

Tworząc właściwie z niczego naszą flotę handlową i wojenną, organizując gospodarczo nasz wywóz drogą morską, wykażemy, że choć przyznano nam 30-miljonowemu narodowi, który zamieszkuje blisko 390 tys. km. kwadr., zaledwie 146 km. wybrzeża morskiego tak, że nasza morska granica stanowi niecałe 4% granicy lądowej (granica morska niemiecka wynosi prawie 25% granicy lądowej), to

jednak potrafimy ten niewielki skrawek naszego wybrzeża tak wyzyskać, że w oparciu o tę podstawę nasz byt gospodarczy i polityczny będzie się coraz bardziej rozwijał i utrwalał. Co więcej, organizując naszą gotowość bojową na tym odcinku naszej granicy, dowiedzimy, że będziemy zawsze w stanie go obronić przed zaborczymi zakusami, a tem samem, być może, zmusimy te zakusy do zamilknięcia na zawsze.

J. L.

Stosunki gospodarcze na naszym Pomorzu

Niejednego gospodarza z innych dzielnic Polski zaciekawia sprawa, w jaki sposób bracia nasi rządzą się na Pomorzu, jak bronili się i bronią od przewagi niemieckiej, bo jakkolwiek sporo Niemców już słamał do swojej ojczyzny wywędrowało, to jednak na większych majątkach dość ich jeszcze siedzi, a opiekuńczy rząd niemiecki daje im kredyty i pomaga do przetrwania kryzysu gospodarczego. Stosunek ich do polskich posiadaczy ziemi jest taki, że gdy w naszych rękach na Pomorzu znajduje się 886 większych majątków ziemskich, Niemcy mają ich 755. Gospodarstw małych jest 89.806, w tem 34.460 karłowatych, t. j. liczących po 1 — 2 ha, 13.732 gospodarstw od 2 — 5 ha, 13.688 po 5 — 10 ha, 15.756 po 10 — 20 ha, 8.721 po 20 — 50 ha, 1.988 po 50 — 100 ha, 1.401 ponad 100 ha. Ta ostatnia kategoria stanowi już większą własność ziemską. Dość ostry klimat, dużo ziemi nieurodzajnej, bagien, torfowisk i lasów sprawia, że mniej niż połowa ziemi jest w uprawie, a wskutek tego znaczna część ludności rolniczej pracuje na tak małych skrawkach, że jest skazaną na życie nędzne. Broni się jednak od zagłady wielką oszczędnością i pracowitością.

Poza tem szuka zarobku w rzemiośle i fabrykach, pracuje jako służba folwarczna w wielkiej własności.

Niema na Pomorzu przemysłu, któryby tak jak na Śląsku, lub w okręgu łódzkim zatrudniał dużą ilość robotników. Po kilkadziesiąt lub kilkaset powyżej ludzi pracuje w młynach parowych, lub wodnych, w cukrowniach, suszarniach ziemniaków, gorzelniach, wogóle w tych fabrykach, które są z przemysłem rolnym związane. Obecnie na całym Pomorzu zaprowadzane są urządzenia elektryczne tak, że wkrótce dorówna ono pod tym względem Czechosłowacji. Wielka stacja elektryczna w Gródku, poruszana siłą wodną, przystępuje nie tylko do oświetlenia wsi i miasteczek, ale do podniesienia wydajności roli przez elektryfikację. A dodać należy, że czyni się to wszystko staraniem samorządu miejscowego.

Polski żywiol dźwiga się coraz wydatniej z pod jarzma niemieckiego i poprawia stopniowo wadliwe przez rząd pruski wytworzone warunki. Wskutek złego podziału ziemi zawsze tam było dużo bezrobotnych wśród małorolnych i bezrolnych. Wytworzyła taki stan rzeczy pruska komisja kolonizacyjna, wykupująca ziemię od Polaków, a jeszcze bardziej ustawa „o osadnictwie”, która nie pozwalała na powstawanie nowych polskich gospodarstw małych drogą parcelacji. Dorobić się więc było bardzo trudno i około

200.000 mieszkańców wywędrowało do prowincji nadreńskich. Obecnie te stosunki poprawiły się od czasu, gdy znaczna część właścicieli majątków, Niemców, nie chcąc przyjąć obywatelstwa polskiego, do swej ojczyzny wywędrowała. Objęli po nich rolnicy polscy te doskonale urządzone gospodarstwa i świetnie na nich gospodarują.

Ale tak było z początku. Dziś natomiast Niemcy z Pomorza ustępować nie chcą, a ich polityka wymaga, aby ich było tam jak najwięcej, a także od strony polskiej w Prusach Wschodnich. Wydają na ten cel olbrzymie sumy, a na wszystkich zjazdach międzynarodowych krzyczą, że im się krzywdą dzieje, niby to z powodu owego pomorskiego korytarza, który ich państwo przecina, żądają też, by żywiol polski nie wykupywał od nich ziemi. A jak byłoby to koniecznem dla interesów naszej ludności, świadczy liczby. Pomiedzy rolniczymi mieszkańcami Pomorza jest 36% takich, co bądź wcale ziemi nie posiadają i czepiają się cudzego zagona, bądź też siedzą na małych skrawkach ziemi, które ich wyżywić nie mogą.

Cała pociecha w tem, że ludność jest oświecona, więc potrafi każdy szmat ziemi wykorzystać. Kocha się też w drzewach i w ogrodach. Widzieliśmy nie raz jak ludzie tu podlewają drzewa przy drogach rosnące. Zbiór roślin uprawnych zwiększa się też z każdym rokiem. Największy urodzaj był w 1927 roku. Plon z 1 ha pszenicy wyniósł 18,4 q, żyta 17,7, owsa 16,6, a ziemniaków 131. Pomorze produkuje około 4 milionów różnych zbóż rocznie.

O tem, jak tam rolnicy postępowo gospodarują świadczy ilość zużytych przez nich nawozów sztucznych. Przed wielką wojną potrzebowano 62% w stosunku do ilości sprowadzanych przed laty do Polski — w samej tylko Polsce Zachodniej, t. j. w Poznaniu i na Pomorzu. W czasie wojny ilość ta znacznie spadła, ale dziś to się już wyrównało. Używa też tam rolnik wiele maszyn rolniczych i tak maszynom jak i nawozom zawdzięcza swoje wysokie plony. Przed wojną 150 pługów parowych pracowało na gruncie Wielkopolski i Pomorza. Pod względem maszyn rolniczych jest więc Polska Zachodnia najlepiej zaopatrzona ze wszystkich dzielnic Polski i stan ten nie zmienił się na gorsze za naszych rządów.

Podnosi się tam również uprawa buraków cukrowych, zwłaszcza jednak dotyczy to większej własności. Województwa zachodnie, stanowiące stosunkowo niewielką część naszego państwa, skupiają w sobie więcej niż połowę plantacji buraczanych. Uprawia się też tu dużo roślin strączkowych na znacznej powierzchni sieje się koniczynę i seradłę.

Największą jednak chlubą Pomorza jest ogrodnictwo, bardzo rozpowszechnione i umiejętnie prowadzone. Pomimo, że polityka niemiecka wymagała, aby jak najwięcej produktów ogrodniczych sprowadzano tu z głębi Niemiec wielkie zamiłowanie pod tym względem zbudziło się wśród miejscowej ludności. W 1921 roku utworzono Pomorski Związek Ogrodniczy, który opierając się na izbie rolniczej przystąpił do uruchomienia i połączenia wszystkich powiatowych towarzystw ogrodniczych. Od chwili powstania Związku powołano do życia towarzystwa: w Grudziądzu, Chełmnie, Sempolnie, Kościerzynie i Lubawie. Na wystawie ogrodniczej, urządzonej w Toruniu w 1928 roku, można było ocenić wysiłki prac towarzystw ogrodniczych: stwierdzić to zresz-

ta może każdy zwiedzający Pomorze, gdy ujrzy śliczne ogródki, otaczające zabudowania drobnych rolników, i wspinał się parki przy dworach i pałacach posiadaczy większej własności. Miasta też i miasteczka toną wszystkie w kwiatkach i zieleni.

Już ściśle dochodowym działem jest tu warzywnictwo. Na Pomorzu jest 4.307 dochodowych ogrodów warzywnych, nie licząc warzyw, pochodzących z upraw polowych. Wnosząc z zamilowania ludności w tym kierunku, można żywić nadzieję, że bezrolni i małorolni uchronią się od grożącej im nędzy, zużytkowując na sadzenie warzyw najmniejsze choćby skrawki ziemi i gdy warzywnictwo i owocarstwo, podnosząc ogólny dobrobyt kraju, dostarczy produktów na wywóz. Już obecnie Pomorze zaopatruje Gdańsk w owoce i warzywa. Sady pomorskie słyną też coraz więcej, a przyczyniają się do tego organizacje rolnicze. Urządzają one wystawy, sadzą planowo drzewa owocowe. Np. drogi obsadzone drzewami owocowymi utrzymuje się w porządku za pieniądze ze zbioru owoców osiągnięte. Dodać też należy, że nie znane tu jest łamanie drzew, gałęzi, lub kradzież owoców. Ludność rolnicza b. chętnie uczęszcza na liczne kursy ogrodnicze tu urządzane, nabierając fachowych wiadomości.

Od roku 1924 wzrasta się bardzo na Pomorzu wywóz produktów nabiałowych. Dzielnica ta hoduje

je 164.300 sztuk koni, 392.300 sztuk bydła rogatego, 185.600 owiec, 487.900 świń. Kółka kontroli zaprowadzone już są w 198 oborach. W ogólnym polskim wywozie rolniczym, który w 1928 roku osiągnął nadwyżkę 67.447.000 zł. nad przywozem, w czym Poznańskie i Pomorze wybijają się na czoło, przyczyniając się w znacznej mierze do podniesienia naszego bilansu handlowego. Ale nadewszystko to zaznaczyć trzeba, że tutejszy producent wysyła towar dobry i odpowiednio dobrany. Inaczej natomiast niż w całej Polsce przedstawia się na Pomorzu liczba koni, z jednej strony bowiem na większej własności od 100 ha, zastępują je maszyny, z drugiej — karłowate gospodarstwa nie mogą sobie na ten zbytek pozwolić. Koni więc na Pomorzu jest stosunkowo niedużo. Charakterystyczną cechą ludu pomorskiego jest oszczędność, bo społeczeństwo, które tak wiele pracuje musi też dużo oszczędzać. Wysokość wkładów oszczędnościowych wzrosła w 1928 r. do 129 milionów zł.

Jedną z dziedzin, która doznała żywszego rozwoju jest szkolnictwo w języku rodzinnym. 1317 szkół powszechnych liczy 3.000 nauczycieli, jest też dostateczna ilość szkół zawodowych.

Objęliśmy, aby go nigdy nie puścić więcej, to nasze Pomorze.

Dr. M. K.

Z PRAKTYKI ROLNICZEJ

I W POW. RADZYMIŃSKIM BURAKI RODZĄ.

Przeczytawszy o wynikach uprawy buraka pastewnego w Miechowskim, gdzie z konkursowego pola otrzymano po 1000 q z morga, odnosiłem się dość krytycznie do tego rodzaju rezultatów, rozumiejąc, że z polećka o powierzchni 100 mtr. kwadratowych, można przy starannej uprawie osiągnąć tak wysokie plony, ale żeby z większego obszaru można było takie plony uzyskać miałem duże wątpliwości. Przekonałem się jednak, że jak się chce ponieść pewne wysiłki to może plon taki być osiągnięty i to nietylko na wyborowej ziemi miechowskiej.

W roku ubiegłym przyjechał do naszej wioski Jaktory pod Radzymińskim instruktor rolny w celu zorganizowania zespołu konkursowego uprawy buraka pastewnego, do którego zapisało się kilku drobnych rolników, przytem zwrócił się i do mnie bym wziął udział w tym konkursie.

Administrując kilkunastowłókowym majątkiem, przeznaczyłem na ten konkurs cały jeden morg 300 prętowy i postanowiłem wykonać wszelkie roboty b. starannie, by może nie dorównać, ale być bliskim w otrzymanych rezultatach tym, jakie bywały w Miechowskim. Rezultat przeszedł wszakże moje oczekiwania. Dokonany zbiór przed miesiącem, wyniósł 1040 q buraków z owego morga!

Z przykrością tu jednak zaznaczyć muszę, że zainteresowanie się owym konkursem ze strony instruktora, jako też i innych kierowniczych czynników, ograniczyło się na zorganizowaniu zespołu konkursowego, ale poza tem nikt do dnia dzisiejszego, ani zapytał o całą pracę konkursistów.

Sposób uprawy, nawożenia i pielęgnowania buraków, był u mnie następujący:

Przedplon koniczyna czerwona średnia. Rola gliniasto - piaszczysta, podglebie glina, zdrenowana.

Po sprzęcie drugiego pokosu koniczyny natychmiast pole poderano i dwa razy zbronowano.

28-IX pole zesprężynowano w dwie strony, zbronowano, a chwasty i perz wygrabiono i usunięto.

14-X dano powtórna sprężynówkę i bronę w celu zupełnego wytępienia chwastów, które usunięto i wywieziono na kompost.

22-X głęboka orka na 25 cm. z pogłębiaczem jeszcze na 10 cm.

22 i 23-XI brona i wywózka pod wagę 300 q dobrze przegniłego obornika, który natychmiast przyorano na 10 cm. głęboko, zaś w dn. 4-XII rozsiano 100 kg. tomasówki.

11-I. 1930 r. rozsiano 250 kg. kainitu.

31-III. 1930 r. rozsiano 75 kg. azotniaku granulowanego i wymieszano kultywátorem.

12-IV. 1930 r. rozsiano 100 kg. superfosfatu, pole zbronowano i znacznikiem Jordana wyciągnięto redliny co 48 cm., a 15 i 16-IV, dokonano siewu buraków. Zasiano ekendorfy żółte pod motyczkę co 20 cm. na redlinie, a po siewie zastosowano wał drewniany. 18-IV spadł bardzo ulewny deszcz i powtórzył się na drugi dzień po południu.

21-IV. (Św. Wielk.). Burza z piorunami i rzęsy deszcz, pole było wprost zalane. Potem przyszły nadzwyczaj silne chłodne wschodnie wiatry. Rola zeskorpiała, zeschnęła się i wogóle widok pola był tak niekorzystny, że zdawało się, iż z buraków posianych nic nie będzie.

30-IV. W celu skruszenia skorupy puszczono wał żelazny pierścieniowy i natychmiast potem starannie opukano redliny, poczem puszczono głębosze. Już 1-go maja buraki zaczęły wschodzić, a około połowy maja zaczęło pielenie i motykowanie. Po tej czynności puszczono dn. 14.V głębosze i zasiano saletrę wapniową w ilości 50 kg. na mórg.

W końcu maja nastąpiło powtórne pielenie, przerwka i motyczenie buraków, powtórny siew saletry wapniowej 50 kg. i głęboszowanie.

Poczem już, w połowie czerwca pielenie, powtórna przerwka i obredlenie buraków.

Dn. 21 czerwca rozsiano jeszcze 100 kg. kainitu po bokach redlin, a w pierwszych dniach lipca powierzchnie oczyszczano redliny z chwastów i odziabano je motykami.

Na tem czynności pielęgnowania buraków ukończono. Pole wyglądało czysto, buraki rosły nad podziw bujnie, choć warunki miały trudne, opadów nie było, po burzy z ulewą w dn. 21-IV panowała stała susza; dopiero 7 lipca spadł niewielki deszcz i odłąd zaczęła się pora deszczowa.

Obok pola konkursowego miałem drugie pole, gdzie nawożenie obornikiem było takie same, ale bez tomasówki, przytem azotniaku dano tylko 50 kg., a saletry wapniowej 60 kg. w 2 dawkach, kainitu ogólnie nie stosowano, tylko zimą 250 kg., siew wykonano w tym samym czasie, inne czynności przeprowadzono starannie, plon wszakże wynosił tylko 600 q z morga.

Wiele było pracy na polu konkursowym, ale też i plon 1040 q dał mi duże zadowolenie, pojedyncze okazy buraków dochodziły wagi $8\frac{1}{2}$ kg.

Z opisu widać, że dość częste motykowanie i głęboszowanie, stosowane zresztą z powodu stałej suszy, bardzo dodatnio wpłynęły na ostateczny rezultat.

Adam Wyganowski
z Jaktor, pow. radzyński.

Wskazówki podręczne

PRZEWÓŻENIE ZWIERZĄT.

Słyszy się utyskiwania zagranicznych odbiorców naszych świń, że te przysyłane z Polski żywe, czy zabite, prawie wszystkie mają pręgi na grzbiecie od bicia, a na nogach od wiązania postronkami. Ceny osiągane za te świny są niższe, gdyż poodbijana i potłuczona słonina lub gorszy gatunek boczków i nóżek świńskich musi obniżyć ogólną cenę towaru. Co jest przytem najciekawsze, że w żadnym cywilizowanym kraju, z wyjątkiem Polski, nie jest znane przewożenie świń i innych zwierząt związanych, i nigdzie nie obchodzą się w tak barbarzyński sposób ze zwierzętami jak w Polsce. Nie mówiąc już o tem, że bicie i katowanie zwierząt, wiązanie nóg świom i innym zwierzętom jest znęcaniem się, karalnym sądownie według nowo wydanej ustawy, jest to poza tem niepotrzebnem i szkodliwem niezależnie od tego, czy sztuki te przeznaczone na chów czy na rzeź.

Przetwórnictwo mięsne (rzeźnie) w Polsce gotowe są płacić więcej za sztuki, któreby były czyste, gładkie

i niepokaleczone. — A tak łatwo przecież do tego dojść. Należy zrobić siatkę z cienkich powrozków (szpagatu) o dużych oczkach 5×5 do 8×8 cm, przy czem im większe oka, tem grubszy szpagat należy użyć.

Szerokość siatki wynosi 1 m. 80 cm., długość 2 do 4 metrów, zależnie od przestrzeni, którą ma pokryć siatka. Mając taką siatkę możemy wygodnie przewozić świny, cielęta, owce i gęsi luzem, nie wiązane.

Zwierzęta nie wiązane umieszcza się na wozie ze skrzynią od ziemniaków, wymoszczoną dobrze słomą, poczem na wierzchu luźno przykrywa się siatką, którą przywiązuje się sznurkami do boków skrzyni. Przed umieszczeniem zwierząt w skrzyni, należy ją dokładnie obejrzyć i w razie znalezienia wystających gwoździ powyciągać je, jeżeli zaś okazałyby się zadry z drzewa, należy je zestrugać, aby się zwierzęta nie pokaleczyły.

Na takim wozie zwierzęta przywozimy zdrowe, nie poobcierane i nie zmęczone. A trzeba wiedzieć, że przy zmęczeniu następuje strata na wadze zwłaszcza u świń. Np. świnia związana, ważąca około 150 kg, przewieziona w niewygodnej pozycji na trzęsącym wozie, po przejechaniu tylko 10 km, może stracić 3 — 5 kg. W razie przewozu zwierząt na chów, mogą być straty jeszcze większe, gdyż obtarcia i ranki na nogach od postronków trudno się goją i często spowodują zakażenia, które mogą się skończyć śmiercią. Znam wypadki, kiedy byczek przeznaczony do chowu, przewożony w stanie związanym, zachorował i zdechł w skutek ranek, powstałych na nogach od postronków. W innym jałówka czerwona polska po przewiezieniu jej 3 km, obtarła sobie nogi od powróseł słomianych, i po wyleczeniu powstały jej zgrubienia i białe paski z włosów, które wyrosły po obtarciach skóry. Strzeżmy się więc tych błędów.

W zimowe wieczory można narobić siatek, które wystarczą na długie lata, co pozwoli na przewożenie inwentarza bez męczenia go i strat wynikających z powodu wiązania nóg.

W zachodniej Polsce od dawna już przewożą inwentarz pod siatką na resorowych wozach.

A. Plewiński.

SIEMIE KONOPNE JAKO PASZA.

Polska zajmuje czwarte miejsce w światowej wytwórczości konopi. Wytwarzając tyle musimy mieć dużo nasion do zbytu, które jednak są częściej marnowane, niż odpowiednio zużyte. Tymczasem warto by je wyzyskać na paszę, gdyż zdrowe, pogodne sprzątnięte zawiera dużo cennych składników. Mianowicie:

Ziarno konopi zawiera	do 12,8%	starwnego białka
Makuchy	22,6%	" "
Sruta odtłuszczona	25,5%	" "

Z siemienia konopi bardzo chętnie bywa wytłaczany olej. W tym celu podgrzewa się nasienie konopi, by od ciepła łupiny popękały i łatwiej było można wytłaczać z nich olej. Łupin nie oddziela się do wytłaczania oleju, a to dlatego, żeby było więcej kuchu. Olej otrzymuje się przez wytłoczenie w prasach lub przez wylugowanie, czyli przez t. zw. ekstrakcję. Tłoczone kuchy miewają około 20%, a ekstrakowane około 22% strawnego białka. Jeżeli źle podgrzewane nasionka przypaliły się tak, że ku-

chy są brunatnego koloru, to mają mniejszą wartość odżywczą, są bowiem trudniej strawne. Spalone, czarne nasionka konopi są jako pasza bezwartościowe. Ponieważ skorupki z nasion konopnych są bardzo trudno strawne, przeto równocześnie daje się inwentarzowi takie pasze, które zawierają łatwostrawną mączkę (skrobię) np. okopowizny. Próby skarmiania konopi wskazują, że młodym zwierzętom nie powinno się ich dawać. Przy nadmiernym spazmieniu konopi dostaje bowiem młodzież biegunki, specjalnego nerwowego obłędu, a młode matki ronia. Starym koniom można dawać rozdrobniony makuch, lub śrutę konopną, ale w ilości nie przekraczającej 1 — 1½ kg dziennie na 1 dorosłą sztukę. Ile dano konopi, o tyle mniej można dawać owsa, a dawkę sił na pozostawić bez zmiany. Ciekawe, że konopie podczas skarmiania wywierają specjalny wpływ, zawierają bowiem pewien składnik*), który przy skarmianiu większych ilości konopi powoduje nerwowość, niepokój zwierząt i nadmierne pragnienie. W odpowiednich dawkach skarmiane, po stopniowym przyzwyczajeniu pobudzają popęd płciowy, więc poleca się dawać je starym ogierom i klaczom. A schudzone, przemęczone konie szybko dostają przy skarmianiu konopi długi włos i nabierają życia i energii. O tym wpływie konopi pisał weterynarz Damann. P. Śmigieński wspomina, że jeden znajomy jego handlarz kupił dużą partję zanędziałych koni z wojska, a stopniowo je przyzwyczajając, spasał w końcu po 2 kg. dziennie na 1 sztukę śruty konopnej i bardzo szybko je odkarmił, doprowadzając do pięknego wyglądu. Konopie ze względu na dużą zawartość białka i tłuszczu są doskonałą i ulubioną karmą ptasich ziarnojadów. Na Kresach Wschodnich gospodarze dają kurodom po trochu konopi, ażeby więcej jaj znosiły. O jednym trzeba tu pamiętać, że siemię łatwo się zagrzewa przy przechowywaniu. Kto się interesuje uprawą i przeróbką konopi, temu polecam do przeczytania broszurkę moją p. t. „Uprawa i przerób konopi”.

Inż. J. Lentz.

JAK PRZETAPIAĆ WOSK.

Większe pasieki mają specjalne przyrządy i prasy do przetapiania wosku, ale i w najmniejszej pasiece można „domowym sposobem” otrzymać zupełnie ładny wosk, byle starannie go przetopić i dobrze oczyścić.

Przedewszystkiem starą woszczynę wylamujemy z ramek, zeskrobując starannie wszystkie kawałki. Następnie połamane kawałki wrzucamy do kotła z gotującą wodą. Nie można przytem zapuszczać kotła zbyt głęboko, bo wosk mógłby się przypalić, a także nie należy rozpuszczać wosku na zbyt gwałtownym ogniu, bo wykipi, co jest o tyle niebezpieczne, że wosk łatwo się zapala i możemy wywołać pożar. Dlatego też należy mieć pod ręką garnuszek z zimną wodą i z chwilą, gdy wosk zaczyna się bardzo burzyć, trzeba dolać do kotła troszeczkę wody. O ile wosk już wykipi i zaczyna się palić, to nie można go zalewać wodą, a trzeba gasić ogień, zasypując płonący na blasze wosk popiołem lub piaskiem. Wodą można jedynie zalewać wosk, palący się w naczyniu.

*) Nazwany przez Jahnsa alkaloid cholin.

Gdy wosk już się rozpuścił, wlewamy go do worka, uszytego mocno, podwójnym szwem, z dobręgo, dość rzadkiego płótna konopnego. Worek kładzie się na oblanej gorącą wodą desce, która jest zanurzona w cebrzyku z zimną wodą. Następnie przesuwamy po worku zgóry na dół grubym wałkiem, mocno go przygniatając, dzięki czemu wyciskamy z worka wosk, który spływa do cebrzyka i tu przy zetknięciu z zimną wodą, zastyga. Dla ułatwienia sobie wyciskania należy worek co pewien czas polewać gorącą wodą, gdyż wosk wtedy nie stęgnie i łatwiej przecieka przez worek.

Można również wyciskać wosk z worka, zawieszając worek poprostu w prasie od sera. Trzeba jednak i tu obydwie deski dobrze sparzyć. Klina zrobić niebardzo spadźiste, aby napór nie wzrastał zbyt gwałtownie; w przeciwnym razie wosk bardzo wytryskuje, a worek szybko się niszczy.

Wytłoczony w ten sposób wosk ma jeszcze sporo domieszek, które stanowczo należy usunąć, gdyż tylko za czysty wosk można osiągnąć dobrą cenę, jak również tylko czysty zupełnie wosk może być użyty do wyrobu sztucznej węzy i tylko taki można na węzę wymienić. Dla oczyszczenia wosku skrzeplę jego kawałki wrzucamy powtórnie do czystej wody i powoli roztopiamy, poczem jeszcze wolniej studzimy. Krzepnąc powoli, wosk klaruje się, gdyż wszelkie nieczystości, jako cięższe opadają niżej, a wosk, jako lżejszy, wypływa ku górze. Łatwo też można zauważyć, że zastygnięty w ten sposób wosk tworzy krążek, którego górna warstwa jest jaśniejsza — to czysty wosk, a dolna znacznie ciemniejsza — to wosk jeszcze zanieczyszczony. Ciemniejszą warstwę zeskrobuje się nożem, zostawiając jedynie krążek czystego, złocistego wosku. Wosk zanieczyszczony można raz jeszcze sklarować, a następnie sprzedać, jako wosk gorszego gatunku.

Krążki czystego wosku powinny być jasno-żółtego koloru i być zwarte, nie popękane, a można otrzymać takie krążki tylko przy starannem klarowaniu i bardzo powolnem studzieniu.

Tak przerobiony wosk może leżeć całemi latami, byle był przechowywany w suchem miejscu. Rzecz oczywista, że nie warto tak długo wosku przechowywać, a lepiej, korzystając z dobrej okazji, sprzedać go korzystnie i otrzymać gotowy grosz, który się zawsze przyda w gospodarstwie.

W worku, z którego wyciskaliśmy wosk, pozostaje jeszcze dość duża ilość wytłoczyn. Są to przedewszystkiem „koszulki” po wyszłym w swoim czasie z plastrów czerwii, a także pyłek i inne zanieczyszczenia. W wytłoczynach tych jest jednak jeszcze sporo wosku, którego nie należy również marnować, a można je parę razy rozpuścić w wodzie i przecisnąć przez worek. Oczywiście będzie to już gorszy wosk, ale przyda się on nam chociażby na domowy użytek przy wklejaniu w ramki sztucznej węzy, kiedy trzeba oblewać ją przy ramkach, by się dobrze trzymała.

Niejednemu może wyda się, że wyciskanie wosku jest zbyt kłopotliwe, ale praca ta się napewno opłaca, bo wosk jest znacznie droższy od miodu, a równie, jak on, poszukiwany. Powtarzam tylko raz jeszcze, że dobrą cenę dadzą nam jedynie za wosk nieprzypalony, czysty i dobrze zastygnięty.

Z przetapianiem wosku nie zwlekajmy jednak, bo, jak wiemy, starą woszczynę prędko opanowuje motylca, a z chwilą, gdy się ona bardzo w plastrach rozmnoży, trudno nam jest dobrze oczyścić wosk, a nieraz jest on zupełnie zmarnowany. Korzystajmy więc z pierwszej wolnej chwili, a o to obecnie przecież nie tak trudno, i zróbmy porządek z woszczyną, żeby z niej był pożytek dla nas, a nie dla motylicy.

C. L.

ŻYWIENIE OWSEM GNIECIONYM.

Różne są zapatrywania hodowców na sprawę żywienia koni owsem całym w stosunku do owsa gniecionego, pragnąłbym więc tu podać ciekawe spostrzeżenia, jakie dały badania, przeprowadzone przez wielu prawtyków rolników i lekarzy weterynarii.

Przedewszystkiem zostało stwierdzone, że wszystkim konie bez wyjątku jedzą gnieciony owies bardzo chętnie i nie przykrzą go sobie; przeżuwanie owsa gniecionego jest o wiele łatwiejsze i prędsze, aniżeli przeżuwanie owsa całkowitego, a ślinienie obfite i lepsze, ponieważ, owies gnieciony w większym stopniu wciąga wilgoć niż owies zwykły.

W czasie linienia koni żywienie ich owsem gniecionym daje doskonałe wyniki i okres linienia znacznie się przytem skraca, należy jeszcze i to wziąć pod uwagę, że konie żywione owsem gniecionym daleko mniej są skłonne do zasłabnięcia na kolki; zauważo-

no również, że konie, które zwykle nie wyjadają całkowicie zadanego im pokarmu, zawsze wyjadają w zupełności zadany im owies gnieciony.

Dawka owsa zwykłego w ilości 5 kg. dziennie może być w zupełności zastąpiona przez 4 i pół kg. owsa gniecionego, czyli że otrzymujemy 10 proc. oszczędności, co nie jest bez znaczenia.

Bardzo ważne jest to, że przejście z żywienia owsem zwykłym na owies gnieciony i odwrotnie nie powoduje żadnych zaburzeń żołądkowych u koni, należy tylko się wystrzegać zbyt raptownego przechodzenia z dawki np. 5 kg owsa zwykłego na 4 i pół kg. gniecionego; przejście to powinno się odbywać stopniowo przez odpowiednie zmniejszanie dziennej dawki owsa i przytem należy pamiętać, ażeby wtedy konie były zdrowe.

Co do przygotowania owsa, to w celu uniknięcia strat przez zepsucie się zapasu, należy gnieciony owies przygotowywać tylko w miarę potrzeby, spożycia. Badania i doświadczenia nad odżywczymi właściwościami owsa gniecionego przeprowadzone były przez wybitnych znawców, a mianowicie przez prof. Gay'a, Halla, Jordana, Bregmana, Leclere'a, d-ra Hederstadta, Hannsona, Alberta i holenderskiego lekarza d-ra weter. Bemelmansa.

Podane tu uwagi powinny przekonać szeroki ogół naszych hodowców i właścicieli koni, że używanie owsa gniecionego jest bardzo racjonalne, ekonomiczne i zasługuje na szerokie zastosowanie.

Z. Olszański.

PORADY GOSPODARSKIE

SALETRA POD GROCH.

Pytanie Nr. 1397. Pragnąłbym wiedzieć, czy saletrzak (sal. wapniakowa) opłaca się pod groch, na ziemi szczerkowatej (żytnia) nie dodając już nic ponadto?

K. G.

Odpowiedź Nr. 1397. Na tego rodzaju ziemi niewątpliwie saletrzak wpłynie na bujniejszy rozwój grochu. Zwłaszcza jeżeli chodzi o wieloch, czyli gruby groch — Wiktorja, to bez zasilku azotowego, trudno się spodziewać bujnego rozwoju. Ale to nie wszystko, bo groch koniecznie musi znaleźć w ziemi zasób pokarmów potasowo - fosforowych, które będą wpływać na uformowanie ziarna i wogóle na jej plonowanie. Zwykle więc — o ile ziemia nie jest w te związki zasobna, dajemy potas w postaci kainitu w ilości do 3 kwintali, a superfosfat w ilości do 2-ch kwintali na morg. Oczywiście, mając na uwadze wapno, jeśli ziemia nie dość ciepła, bywa wskazanem zamiast superfosfatu, stosować mączkę kostną lub tomasówkę. Przy zastosowaniu saletrzaku, owe wapno w pewnej mierze zostaje dostarczone, co właśnie na korzyść saletrzaku pod groch dość wyraźnie przemawia. Dawkę kainitu należałoby zastosować teraz, a w każdym razie przed marcem — to samo się odnosi do tomasówki — względnie do mączki kostnej, natomiast saletrzak i superfosfat daje się tuż przed siewem grochu. Stosując nawozy nie należy zapominać, że i pielęgnacja grochu mocno wpływa na ostateczny rezultat, czyli, że nie należy dopuszczać chwastów do

rozwoju i groch siany rzędowo — po każdej ulewie motykować, dopóki pola dobrze nie pokryje zwartym porostem.

F. St.

KANALIZACJA WSI.

Pytanie Nr. 1398. Czy można przeprowadzić kanalizację w części wsi u 24 gospodarzy. Chcę przekopać trzy rowy najniższymi korytami. Rowy mają być wykopane z północy na południe. Spad wody jest duży, rowy głębokości mają być jedno-metrowej, a szerokości 1 m. 50 cm. Czy możnaby zmusić niektórych upartych, którzyby nie chcieli przez swoje gromadzką tę robociznę, rów byłby wykopany podług jednego wzoru, długości 2.500 metr.

Andrzej Surzyński.

Odpowiedź Nr. 1398. W tych warunkach potrzebna jest dobrowolna uchwała wszystkich gospodarzy zainteresowanych w przekopaniu rowów. Gdyby tak było, wówczas robotę możnaby należycie przeprowadzić z pomocą fachowych sił technicznych. O ile jednomyslności niema, trzeba by zawiązać spółkę wodną, a wtedy niechętni tej robocie mogą być pociągnięci do należenia do niej przymusowo.

Do zawiązania spółki wodnej potrzebne są przede wszystkim plany oraz wykaz gruntów, poczem należy zwrócić się z podaniem do starostwa o zatwierdzenie spółki.

Szczegółowe wskazówki podane są w „Kalendarzu Gospodarskim”. Poza tem porad udzieli Wydział melioracyjny Centr. Tow. Organizacji i kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Kopernika 30.

L. Gumiński.

DAWKI POKARMOWE DLA KRÓW.

Pytanie Nr. 1399. Mam pod dostatkiem dobrego siana łąkowego i koniczynnego, buraków, bobu, a dokupić mogę otrąb pszennych. Można dostać u nas i kuchu słonecznikowego, ale jest na obecne czasy za drogi. Sądzę, że równie dobrze może być zastąpiony przez bób.

Waga krów dnia 30.X. 1930 r.

Bajka 654 kg. Dzienny udój z dn. 1.XI. b. r. 9 litrów
Rybka 554 kg. Dzienny udój z dn. 1.XI. b. r. 9¼ litr.
Poziomka 404 kg. Dzień, udój z dn. 1.XI. b. r. 4½ litr.

Krowy chore są na motylicę i dostały Distol. O ile środek ten okaże się skuteczny, mleczność ich się podniesie. Krowy są wycielone: Bajka 22 maja b. r., Rybka 20 stycznia b. r., Poziomka 20 maja b. r. Rybka jest zacieleną i 15 stycznia 1931 roku wypada jej termin ocielenia, Bajka i Poziomka, mimo kilkakrotnego dopędzania, nie zacieliły się, co przypisuję motylicy i mam nadzieję, że po wyleczeniu zacielenie nastąpi.

Czytelnik z Małopolski.

Odpowiedź Nr. 1399. Bajka potrzebuje 800 gr. białka i 7.3 jednostek, Rybka 6.3 jednostek i 645 gramów białka, a Poziomka 460 gr. białka i 4.2 jednostek. Pierwsza powinna otrzymać 4 kg. siana, 2 kg. koniczyny, 2 słomy, 30 kg. buraków, 1 kg. bobiku i 1.6 kg. otrąb pszennych. Rybka 4 kg. siana, 2 kg. koniczyny, 2 kg. słomy, 20 kg. buraków, 1 kg. bobiku i 0.8 kg. otrąb pszennych, a Poziomka 2 kg. siana, 2 kg. koniczyny, 2 kg. słomy, 20 kg. buraków i 1 kg. bobiku. Gdy krowy są jałowe większej mleczności spodziewać się nie można, trzeba je jak najprędzej zacielić. Jedynie od Rybki można spodziewać się większej mleczności, gdy się wycieli.

M. Kw.

PRZEWÓŻENIE PSZCZOŁ NA JESIENI I W ZIMIE.

Pytanie Nr. 1400. Jak przewieźć koleją ul ramowy z pszczołami. Jak zaopatrzyć ul wewnątrz, żeby plasty z miodem się nie połamały. Czy to nie za wielkie ryzyko. Czy nie lepiej nabyć pień pszczoł w Warszawie i gdzie, za jaką cenę.

Jan Łatwajtyś z Brzozówki.

Odpowiedź Nr. 1400. Przewożenie pszczoł obecnie jest bardzo ryzykowne, gdyż plasty są obciążone zapasami miodu i mogą się bardzo łatwo powyłamywać. Można wprowadzić do pewnego stopnia temu zapobiec przez ścisłe ustawienie ramek jednej przy drugiej, a następnie przez przytwierdzenie zastawek gwoździem, wbitemi w ścianę ula tuż przy zatworze tak, aby gniazdo wraz z zastawkami nie ustępowało. należałoby również przytwierdzić poduszki, a ustawiając ul w wagonie trzeba by uważać, żeby boki plasterów szły wzdłuż toru kolejowego, a nie w poprzek, co zmniejsza wstrząs, wywołowany przez uderzanie buforów. Wszystkie te zabiegi jednak mogą nie wystarczyć, a ponadto gwałtowny ruch zaniepokoi pszczoły i może spowodować u nich silne zaperzenie oraz skrzepnięcie większej ich ilości, wskutek rozejścia się z kłębu tak, że jeżeli nawet udałoby się przewieźć szczęśliwie, to będzie tak słaby, że nie da wiel-

kiej korzyści. Dlatego też mimo, że podana cena pnia jest stosunkowo niewielka (jeżeli oczywiście ul ramowy jest w dobrym stanie), to jednak radziłabym albo poczekać z przewożeniem pszczoł do wiosny, gdy ze względu na niewielką siłę pszczoł i nieznaczną ilość czerwia i miodu, jak również niewysoką temperaturę, przewożenie pszczoł jest najpewniejsze, lub też posiadany pień sprzedać na miejscu, a następnie kupić pszczoły w Warszawie bądź w Związku Zawodowych Pszczelarzy — Plac Żelaznej Bramy II Hala Mirowska 9, bądź też w Warszawskim Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym przy ul. Wiejskiej 12. Cena pnia pszczelego w ulu warszawskim wynosi mniej więcej zł. 100.

C. L.

OPASANIE KRÓW.

Pytanie Nr. 1401. Mam 6 krów wybrakowanych, dają bardzo małe ilości mleka, chcę je wytuczyć na mięso. Mam wywar przez 3 — 4 miesiące w dowolnej ilości. Jaką paszę treściwą należałoby dodawać, najchętniej dawałbym otręby żytnie, lub ospe. Proszę unormować dawki zarówno wywaru jak i paszy treściwej, czy dawać wszystko razem, czy osobno. Czas tuczu 3 miesiące.

W. Ł.

Odpowiedź Nr. 1401. Dawać dziennie na sztukę 50 kg. wywaru. Przy tuczeniu na 100 kg. żywej wagi potrzeba 2 jednostki i od 150 — 200 gr. białka (młodszym białka więcej). Jeżeli więc sztuki ważą po 400 kg., potrzebować będą 8 jednostek i około 600 gr. białka. W 50 kg. wywaru będzie 3.3 jednostek i 300 gr. białka. Zapotrzebowanie reszty 4.7 jednostek i 300 kg. białka trzeba będzie pokryć 4.5 kg. ospy żytniej (wartości 70 gr.). Ospe dawać osobno.

M. Kw.

PRZEKOPANIE KANAŁU PRZESZCZUDZ GRUNT.

Pytanie Nr. 1402. Właściciel gospodarstwa ma zamiar osuszyć (odwodnić) znajdujące się na jego gospodarstwie bagno, lecz sąsiad nie zgadza się na przekopanie przez jego grunt i oczyszczenie spustu do kanału, stanowiącego własność publiczną, tak rowem otwartym, jak i za pomocą rury podziemnej, aczkolwiek grunty jego w tem miejscu stanowią również nieużytki.

Czy można ubiegać się o zastosowanie środków przymusowych? Do kogo złożyć podanie i jakie przedstawić dowody?

Kasa Stefczyka w Leninie.

Odpowiedź Nr. 1402. W tym wypadku środki przymusowe są potrzebne. Należy zwrócić się z podaniem do starostwa, jako władzy wodnej I instancji, która winna po zbadaniu sprawy na gruncie wydać orzeczenie oraz zarządzenie w drodze administracyjnej. Od orzeczenia starostwa przysługuje rekurs do województwa.

Byłoby pożądanem i ułatwiłoby to zadanie starostwu, gdyby do podania mógł być dołączony planik

PORAD PRAWNYCH w sprawach komasacyjnych, likwidacji serwitutów, parcelacyjnych, podziału wspólnot majątków hirotecznych i innych udziela za umiarkowaną opłatą
Wydział Regulacji Rolnych
C.T.O. i K.R., Warszawa, ul. Kopernika 30.

09254.1

sytuacyjno - niwelacyjny sporządzony przez uprawnionego znawcę t. j. inżyniera meljoracyjnego, wykazujący konieczność meljoracji. Pociągnie to jednak za sobą stosunkowo znaczny koszt. O ile więc sprawa nie budzi na gruncie wątpliwości i sama przez się jest jasna, wystarczyć może szkic odręczny dołączony do podania.

L. Gumiński.

DAWKI DLA KRÓW.

Pytanie Nr. 1403. Proszę o unormowanie paszy na okres zimowy dla krów mlecznych o wadze 450 kg. Mam ziemniaki, brukiew, wytloki, kiszonkę z liści buraczanych i siano. Czy będzie potrzebny dodatek otrąb pszennych, lub kuchu rzepakowego, których wolalby uniknąć, gdyż ceny nabiału są b. niskie.

Zenobjusz Załęski.

Odpowiedź Nr. 1403. Bez paszy treściwej nie może być mowa o racjonalnym ułożeniu dawki pokarmowej, zawsze brakować będzie białka. Dla wszystkich krów dawka podstawowa t. j. do 4 litrów mleka oraz dla zapuszczonych, będzie następująca: 10 kg. brukwi, 10 kg. wytlóków, 10 kg. kiszonki z liści, 6 kg. siana. Powyżej 4 litrów dawać za litr 300 gr. mieszaniny, pół na pół kuchu rzepakowego z otrębami. Przy przeciętnej mleczności 10 litrów od krowy potrzeba będzie 1.8 kg. tej mieszaniny na krowę przeciętnie dziennie.

M. Kw.

JABŁONIE NA PIASKU.

Pytanie Nr. 1404. Jakie z późniejszych odmian jabłoni nadają się na gleby piaszczyste w pow. grodzieńskim? Gdzie można najbliżej od Grodna dostać owych sadzonek (drzewek) i w jakiej cenie za sztukę? Kiedy lepiej sadzić drzewka w jesieni, czy na wiosnę?

A. Pawe.

Odpowiedź Nr. 1404. W okręgu grodzieńskim z późniejszych odmian jabłoni polecamy: *Antonówkę* (pora dojrzewania październik — listopad), *Montvilówkę* (grudzień — luty), *Piękne z Boscoop* (grudzień — kwiecień), *Głogierówkę* (grudzień — styczeń), *Renetę Landsberską* (listopad — luty).

Drzewka sadzić można jesienią lub wiosną. Na glebach ciężkich sadzimy wiosną, a na lżejszych lepiej jest uskutecznić tę czynność jesienią.

Najbliższe zakłady szkółkarskie: szkółki drzew i krzewów owocowych w Stanisławowie pod Grodnem oraz szkółki B. Kisielnickiego w Kisielnicy p. Łomża.

W okresie jesiennym ceny za jabłonie wahały się od 3 — 4 złotych za sztukę.

J. F.

CZARNY GRZYBEK.

Pytanie Nr. 1405. Na owocu niektórych jabłoni i grusz pojawiają się czarne plamki, które powodują gnicie owocu. Co zastosować, by drzewa rodziły czysty owoc? Ziemia w ogorodzie jest czarnoziem z dobrem podglebiem i podłożem.

E. P.

Potrzebny chłopiec zaraz

na praktykę do pierwszorzędnego krawcy męskiego. Dam całkowite utrzymanie za dopłatą z góry. Warszawa, pl. Trzech Krzyży Nr. 8. Poliński.

100

Odpowiedź Nr. 1405. Czarne plamy na owocach jabłoni i grusz powoduje „czarny grzybek”, a rozwija się na młodych pędach, na liściach i na owocach.

Drzewa owocowe mniej podlegają grzybkowi, gdy się je dobrze zasila, dobrze uprawia rolę, gdyż drzewa rosną lepiej i są odporniejsze.

W walce z temi chorobami stosuje się środki grzybobójcze — ciecz bordoską 2% przed liśćmi na wiosnę i 1% po przekwitnięciu drzew, trzy — cztery razy co kilka tygodni. Poza tem bardzo dobrze działa 5 — 8% roztwór karbolineum oczyszczone w pomieszczeniu z mlekiem wapiennym przed rozwinięciem liści.

Jednoprocentową ciecz bordoską przygotowuje się z siarczanu miedzi, wapna palonego i wody w ten sposób: 1 kg. siarczanu miedzi rozpuścić w 5-ciu litrach wody cieplej w naczyniu drewnianym, oraz 1 kg. wapna palonego w 5-ciu litrach wody, następnie nalać do beczki 90 litrów wody, a następnie kolejno wlewa się do beczki z wodą roztwór siarczanu miedzi i mleko wapienne ustawicznie mieszając.

W celu otrzymania cieczy 2% bierze się 2 kg. siarczanu miedzi, które trzeba rozpuścić w 10-ciu litrach wody i 2 kg. wapna palonego w 10 litr. wody i wlać do beczki napelnionej 80-ciu litrami wody.

Przygotowaną cieczą spryskuje się całe drzewa tego samego dnia za pomocą rozpylacza.

Wł. P.

NIECHĘĆ KRÓW DO SIANA.

Pytanie Nr. 1406. Krowy postawione na stałe do obory przed 5 dniami (t. j. gdy zaprzestano wypędzać je na pastwisko) zarwały na mleku i nie chcą jeść siana, (pierwsze dni jadły dobrze), pomimo, że im dają paszę unormowaną z otrąb pszennych, buraków pastewnych i siana. Jaka jest przyczyna i jak jej zaradzić? Buraki przez dwa dni trochę przemarzły.

Aleksander Naumowicz.

Odpowiedź Nr. 1406. Zmarznięcie buraków nie mogło wpłynąć na brak apetytu krów. Pasze, które są dawane krowom, są dla nich dobre i zdrowe. Brak apetytu można sobie tłumaczyć raptownym przejściem z karmy zielonej na suchą. Radziłbym do otrąb dodawać trochę soli 25 gr. dziennie na sztukę, to powinno zaostreć im apetyt.

M. Kw.

SPASANIE CUKRÓWKI.

Pytanie Nr. 1407. Po odstawieniu do cukrowni kontyngentu buraków cukrowych, pozostało mi jeszcze paręset kwintali, nie wiem na co je użyć. Czy można surowe spasać krowami, koźmi roboczymi, lub trzodą. Czy nie będą szkodziły zdrowiu inwentarza i czy pożytek jaki będą miały z tego.

R. H.

Odpowiedź Nr. 1407. Burakami cukrowymi można pasć inwentarz: konie, bydło, trzodę, ale ostrożnie przyzwyczajając, stopniowo zwiększając dawkę. Dawki 16 kg. bym wogóle nie przekraczał. Najmniej odpowiednie są dla krów mlecznych, lepsze będą dla koni i opasów. Jeżeli jest parnik, radziłbym parować i dopiero dawać parowane, a wówczas wogóle o ujemnych skutkach spasanía buraków cukrowych nie będzie mowy.

M. Kw.

ZAMIANA MIAR.

Pytanie Nr. 1408. Proszę o wskazanie miar na podreżnikę zamiany miar powierzchni (hektary i morgi).

Odpowiedź Nr. 1408. Tablice zamiany miar na przeglad być można w administracji czasopisma „szawa, mierniczy” w cenie około 5 zł. Adres: Waf. ul. Złota 32. L. Gumiński.

CZY POIĆ OPASY.

Pytanie Nr. 1409. Czy opasy postawione na samych ziemniakach należy poić, gdyż żydzi, trudniący się wypasem, robią o każde napojenie bydła awantury?

Odpowiedź Nr. 1409. Przy tuczeniu kukurydzą, paszami treściwymi, pojenie zwierząt jest konieczne, inaczej tracą apetyt. Przy tuczeniu jednak samymi ziemniakami, wywarem, pojenie nie jest konieczne, zwierzęta nie są spragnione i przy braku wody nie tracą apetytu. Przy tuczeniu ziemniakami pojenie bynajmniej nie wpływa dodatnio na przyrost, jeśli więc żydzi upierają się, by nie poić, uważam, że należy zastosować się do ich żądania, gdyż nic na tem się nie traci. M. Kw.

DRENOWANIE GRUNTÓW.

Pytanie Nr. 1410. Jestem właścicielem 47 ha ziemi, chciałem ją wydrenować. Zawiazaliśmy spółkę wodną, która mimo przeprowadzonych już pomiarów nie doszła do skutku z powodu wycofania się wsi. Ja jednak chciałbym wydrenować, lecz z braku gotówki zmuszony jestem zaciągnąć pożyczkę. Czy mógłbym ją otrzymać, gdzie, na jak długi czas i na jakie oprocentowanie?

Odpowiedź Nr. 1410. Obecnie można już przeprowadzać meljoracje, a więc i drenowanie, bez konieczności zawiązywania spółki wodnej. Nadmienię należy, że spółki wodne są w dalszym ciągu organizacjami najodpowiedniejszymi dla drobnych rolników, że tą drogą można wykonać meljoracje najsprawniej, najtaniej i najskuteczniej, niemniej jednak od paru lat P. Bank Rolny jest upoważniony do udzielania pożyczek na meljoracje także gospodarstwom oddzielnym i na tych samych warunkach, co spółkom wodnym, a więc: 1) do wysokości 100% sumy kosztorysowej, 2) na przeciąg lat 15, 3) przy oprocentowaniu 7% rocznie z nieznacznym dodatkiem na koszty administracyjne.

Gospodarstwa, oddzielnie starające się o taką pożyczkę, winny przeprowadzić wszystkie te same formalności, jak w spółce wodnej (t. j. plan, kosztorys, zatwierdzenie planu przez starostwo), a prócz tego dostarczyć P. Bankowi Rolnemu pełnego zabezpieczenia hipotecznego. L. Gumiński.

OSTRZEŻENIE. Chcąc nabyć proszki od bólu głowy naszego wyrobu należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z marka fabryczną „Kogutek-Migreno-Nervosin” Gaseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracając uwagę i odrzucając upórzywie polecane naśladownictwa w ludzaco podobnem do naszego opakowaniu.

Najlepiej żądać „Kogutek-Migreno-Nervosin” w naszym oryginalnem opakowaniu po pięć proszków w pudełku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszku przedstawia pewne trudności mogą proszek „Kogutek-Migreno-Nervosin” przyjmować w formie tabletki. Przy żądaniu tabletek naszego wyrobu należy wyraźnie żądać tabletek „Kogutek-Migreno-Nervosin” Gaseckiego. 249.44

NORMY DLA KON I ŚWIN.

Pytanie Nr. 1411. Jakie są zasady przy normowaniu pasz dla trzody chlewnej i dla koni?

1) Konie średniej wielkości pracują w gospodarstwie przeciętnie po 10 godzin dziennie. Ile im się należy wartości skrobiowej i białka straw, na dobę? 2) Jak trzodzie chlewnej normować paszę od chwili, gdy odłączymy od matki, aż do czasu kiedy chcemy je opasać. W którym czasie najlepiej zaczynać opasać i czy mączki mięsne warto stosować, skąd je sprowadzać i w jakiej są cenie?

M. Naumancowicz.

Odpowiedź Nr. 1411. Dla koni średniej wagi około 500 kg. i średnio pracujących potrzeba dziennie na sztukę 5 jednostek i 500 gramów białka.

Trzodzie od czasu odłączenia, do czasu rozpoczęcia tuczenia (wiek 5 mies.) dawać dziennie na sztukę przy wadze 10 — 15 kg. 0.8 jed. i 90 gr. białka, przy wadze 15 — 20 kg. — 0.8 jed. i 90 gr. białka, przy 20 — 30 — 1 jed. 110 gr. b., przy 30 — 40 — 1.3 jed. — 135 gr. białka; przy 40 — 50 — 1.6 jed. — 150 gr. białka. Mączkę mięsną można dostać w firmie Spiess w Warszawie, plac Teatralny, cena 50 gr. za 1 kg. M. Kw.

WAPNOWANIE SAPU.

Pytanie Nr. 1412. Na 1½ morga ziemi lekkiej sapowatej, gdzie rośnie dużo szczawiku, mam zamiar siać zielonkę na gnoju, lecz przedtem chciałbym to pole zwapnować. Jedni radzą, żeby rozsiać miał wapienny, inni mówią, że skuteczniejsze wapno palone w proszku. Chcę zwapnować przed zimą — ile dać na morg wapna i jakiego? Ks. Stanisław Z.

Odpowiedź Nr. 1412. We wszystkich poradach, dotyczących wapnowania, stale podkreślam, że wapno należy stosować w suchym czasie, żeby móżdż je natychmiast po rozsianiu dokładnie wymieszać z rolą. Nigdy zaś nie należy sypać w błoto, gdyż wtenczas robią się kluski i działanie wapna na glebę staje się prawie żadne. W danym więc wypadku wypadnie poczekać z wapnowaniem do wiosny, dopóki rola nie przeschnie i dopóki wapno nie da się z ziemią jako pył wymieszać. Jednak — po zwapnowaniu trzeba wyczekać parę tygodni z wywózka obornika, a więc i zasiew zielonki nieco opóźnić. Ale to wcale nie wyjdzie źle, gdyż zielonka szybciej będzie potem rosła w cieplejszym okresie wiosny. Rada co do zastosowania miału wapiennego jest nieuzasadniona, gdyż miał — jako odpad z pieca wapiennego — nie ma określonej wartości i tylko w pobliżu wapiarki może się użyć — natomiast wskazaniem tu będzie zastosowanie mielonego węgla wapnia (wapna rolniczo) w ilości około 15 — 18 kwintali na cały kawałek pola (1½ mg.). Wapna palonego i sproszkowanego można dać o połowę mniej, ale to ostatnie jest właściwsze na ziemię zwieźle — ilowate — gdzie chodzi o energiczniejsze działanie wapna. F. St.

KRADZIEŻ.

Pytanie Nr. 1413. Ukradziono mi rower w ten sposób, że pozostawiłem go pod opieką 19-letniego chłopaka w stodole i ody po ¼ godzinie przyszedłem to rower już nie było. Świadkowie zeznają, że nikogo obcego w tym czasie nie było koło stodoły. O kradzieży zameldowałem na policji. Co mam

bić, jeżeli policja skarży tego chłopca.

Odpowiedź Nr. 1414. Poczekać na wyniki przez policję. Dać od wyników do działalności zostanie o zwrot pieniędzy z u niego domagać się jego ojciec.

skarży nikogo. Czy ja mogę y też jego ojca? **M. G.**

Przedewszystkiem należy odzienia przeprowadzonego stępowanie należy uzależnia. Jeżeli do odpowiedzialności ten chłopak, to r nie będzie się można du na jego małoletność.

a w razie odmowy zaproponować należy oficjalnie przez notariusza cześnie notaryjnie przyjęcie pieniędzy, składając jedno-uregulowanemu odpowiednią sumę, potrzebną na a długi. **L. Gr.**

OTWIERANIE ROLI.

Pytanie Nr. 1416. Czy nie byłoby dobrze wobec zasklepienia i zlania się odwrotów — tak, że wygląda jak klepisko — poruszyć ziemi przed pluwatorem, lub przeredzić? **K. Cz.**

Odpowiedź Nr. 1416. Tego rodzaju pomysł ma pewne uzasadnienie wobec wyjątkowych warunków tegorocznej jesieni. Zapewne, że otwarcie roli zbitej, sklepanej deszczami, wpłynęłoby na lepsze jej przemrożenie. Ale z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, żeby warunki pogody tak się złożyły — iżby można było bez grzebania się w błocie robotę taką jeszcze przed zimą przeprowadzić. Jedno może się udało — powiększyć ilość przegonów, ciągnąc je choćby radełkiem, gdy przyjdzie jakiś suchy, a niewielki mróz. Tym sposobem zostanie ułatwiony spływ wody już i tak w nadmiarze zatapiającej glebę, — zresztą przegony powyciągane dawniej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zdążyły się już zamulić.

W każdym razie na wiosnę, ziemie zwięzłe, nie obejda się bez kultywatora, lecz nigdy nie wolno w mokrajach narzędziem wjeżdżać — ani na wiosnę, ani przed zimą, choć przed zimą mniejsza z tego szkoda. **F. St.**

BRONOWANIE DRÓG.

Pytanie Nr. 1414. Słyszałem, że w celu polepszenia drogi, by nie było dużych sęków po zamrznięciu — co utrudnia i uprzykrza jazdę, dobrze jest drogę pobronować, ale przecie, choćby się utrafiło akurat przed mrozem, to znów jak przyjdzie odwilż będzie to samo. Jakże więc to zrobić, by przez całą zimę droga była gładka?

Czytelnik z pod Rypina.

Odpowiedź Nr. 1414. Nietylko pobronowanie, ale i nawiezenie piaskiem dołów, wertepów na naszych drogach, zwłaszcza bliżej zabudowań jest sprawą niezmiernie ważną dla wygody i tańszego transportu. To też i bronowanie i wałowanie nieco splantowanej i wyrównanej drogi jest zabiegiem bardzo korzystnym. Oczywiście staramy się utrafić z tą robotą przed przymrozkiem, a wtedy istotnie mamy drogę jak stół. Ale kłopotuje się pytający o to, że po odwilży znów droga się popsuje? być może — jeśli jest bardzo uczęszczana, wszakże na to jest prosta rada: powtórzyć robotę bronowania i wałowania znów przed spodziewanym następnym przymrozkiem. A może i trzeci raz wypadnie to samo zrobić. Czyż to tak kosztowna robota, zwłaszcza gdy się pierwszy raz wyrównało owe dziury, a potem dokonywa się tylko poprawki? Nie należy więc obawiać się nadmiaru pracy — gdy z niej choćby kilkakrotnie powtórzonej, mamy korzyść i wygodę. **F. St.**

SPLATA DŁUGU.

Pytanie Nr. 1415. Kupiłem z parcelacji 10 hektarów ziemi z majątku, na którym ciąży jesz ze dług przedwojenny hipoteczny. Czy ja mogę spłacić te długi i jak to zrobić, jeżeli wierzyciele nie chcą przyjąć pieniędzy?

W. W.

Odpowiedź Nr. 1415. Oczywiście, że pytający może spłacić dług ciążący na tym majątku, jeżeli termin spłacenia długu już minął i pytający chce spłacić cały dług ciążący na całym rozparcelowanym majątku. Nie można jednak spłacać tylko części długu przypadającą na kupioną działkę, gdyż wierzyciel hipoteczny ma prawo dochodzić swego długu z całego majątku i może żądać jednorazowej spłaty całego długu. Jeżeli pytający chce spłacić cały dług, wierzyciel nie chce jej przyjąć — to należy wierzyciela wezwać notarialnie do przyjęcia pieniędzy,

ZE SZKÓŁ.

III TYDZIEŃ NA KURSACH STASZICA.

W ubiegłym tygodniu uczniowie kursu popularnego otrzymali pouczenie, jak samemu tanio można wyłożyć cenie, i jak wznosić tanie murywane budynki. Pisze o tem p. inż. **Peczlewicz**, zaś p. inż. **Kwasieborowski** mówi o wychowie i żywieniu cieląt; kto rozumie, jak ważny jest dobór i odpowiednie wychowanie cielęcia, aby dościs do dobrych krów, ten z ciekawością sobie tę lekcję przestudiuje. Bo któżby nie chciał mieć dużo mleka, gdy tylko produkty zwierzęce mają znośne ceny.

Na kursie dla gospodyń wiejskich poszła kolejna lekcja o żywieniu człowieka, o układaniu pokarmów w ten sposób, aby zaspokoić potrzeby organu zmu człowieka zdrowego i chorego, a zwłaszcza dzieci. Niełatwe to są sprawy, ale są jasno wyłożone przez panią **Karczewską**, że każdy je zrozumie. Lekcja p. **Byczwińskiej** o urządzeniu domu jest naturalnie daleko łatwiejsza, ale podaje szereg pożytecznych wskazówek o urządzeniu wewnątrz domu, aby w nim można było wygodnie i przyjemnie żyć, a wydatnie pracować.

Urzednicy folwarczni podwórzowi otrzymali na swym kursie lekcję o przechowywaniu ziemniaków i czyszczeniu nasion, napisaną przez p. **S. Jankowskiego**, kierownika Kursów. Przydadza się im te wskazówki w sezonie zimowym.

Na kursie wyższym poszły kolejne lekcje nauk przyrodniczych i wiadomości praktyczne z gospodarstwa narodowego (tym razem o gospodarce państwowej i samorządowej). Te sprawy na Kursach Staszica są świeże a przystępnie omawiane przez p. **Bolesława Rutkowskiego**. Na kursach specjalnych (hodowlany i ogrodniczy dla rolników) idą też w dalszym ciągu kolejne lekcje rozpoczynających przedmiotów także przeważnie przygotowawczych. W nauce systematycznej dają kursy wyższe, nie może być inaczej: trzeba zacząć od podstaw przyrodniczych i ekonomicznych, zanim się przejdzie do zawodowych; trzeba się najpierw zapoznać ze sprawami ogólnymi, zanim się przejdzie do szczegółów. A przecież te wyższe kursy im. Staszica zastępują praktykom szkołę rolniczą.